GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 23. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 6-go Czerwca, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami obecnie są panowie: Wawrzyniec Radomski i Władysław Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za *Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy* i Książki, na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje w stanach: Massachusetts, N. Hampshiere, Rhode Island, Connecticut, N. Jersey i Pennsylvania.

Pan Wł. Michalski kolektuje obecnie w Dunkirk, N. Y. i okolicy.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idąc do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Wiadomości Zagraniczne.

Znowu Kuba Rozpruwacz.

LONDYN, 30 maja.— W podejrzanym bardzo hotelu przy ulicy Dosset popełniono znowu okrutną zbrodnię morderstwa na kobiecie z pół światka. Hotel ten jest położony w okolicy, w której w roku 1888 osławiony Kuba Rozpruwacz zabijał kobiety. W hotelu tym znaleziono niejaką Annie Austin, liczącą lat 28 w stanie umierającym. Odwieziono ją do szpitala, gdzie umarła. Morderca uciekł, a policyę zawiadomiono dopiero wczoraj. Dolna część ciała ofiary jest pokaleczona w tak wstrętny sposób, że go opisać nie można. Policya sądzi, że nowy Kuba Rozpruwacz rozpoczął okrutne dzieło. Kobiety z pół światka szaleją ze strachu.

* * *

Anglia ma nowy kłopot.

LONDYN, 30 maja. — Anglia będzie miała nowy kłopot we wschodniej Afryce, jeżeli wcześnie nie poskromi "szalonego Mullaha," który sroży przestrach i trwogę w okolicach w których się obraca. Planuje on podobno uderzyć na Berbera stolicę angielskiego Somalilandu z armią 80,000 wojska.

Wczorajszy raport z Aden zaniepokoił wielce urzędników w ministeryum wojny. Wojsko angielskie jest obecnie nieustannie zajęte Boerami w południowej Afryce, a oficerowie rezygnują z powodu nadzwyczaj surowej dyscypliny i rygoru zaprowadzonego przez ministra wojny Brodrick'a.

W Afryce wschodniej znajduje się tylko garstka żołnierzy angielskich a Anglia nie ma innych oddziałów do posłania tamże. Straż boczna nowego wroga składa się z wojaków z łukami, którzy mają być nadzwyczaj celnymi strzelcami. Mullah ma posiadać około 40 tysięcy wojska własnego i 40 tysięcy wojska pewnego wodza z którym zawarł przymierze. Anglicy natomiast posiadają kilka tysięcy uzbrojonego żołnierza.

* * *

Rodziła trojaki i bliźnięta po kilka razy.

WIEDEN, 30 maja. — Z Salcburga donoszą co następuje: John Steiner ożenił się przed 19 laty z panną liczącą lat 25. On liczył wówczas 52. W ciągu tych dziewiętnastu lat porodziła mu żona 37 dzieci. Trzy razy rodziły się trojaki, bliźnięta dwanaście razy — reszta dzieci przyszły po jednemu. Z tych żyje 34 wszystkie rosłe i zdrowe. Ostatnie, 37 dziecko urodziło się w ostatnim tygodniu. W tym właśnie tygodniu ojciec obchodził 72 rocznicę urodzin. Jest jeszcze czerstwy, zaś żona jego ma wygląd kobiety silnej, zahartowanej, zdrowej — więc zdaje się, że 37 dziecko nie będzie ostatniem.

* * *

Wilno się nastraszył.

BERLIN, 30 maja. — Cesarz Wilhelm ogromnie się dziś przestraszył. Gdy jechał karetą na polowanie służba złapała ukrytego pod powozem, trzymającego się resorów jakiegoś człowieka, którego naturalnie wzięto za anarchistę. Przyznał się później, że nazywa się Franz Kemper i że chce z cesarzem mówić o sprawie mordu w Chojnicach. Kemper wygląda na obłąkanego. Cesarz ma widocznie specyalne szczęście do waryatów.

* * *

Burza w Paryżu.

PARYŻ, 30 maja. — Po dniu nie zwykłego upału przyszła na Paryż burza wczoraj po południu. Deszcz lał jak z cebra, a grzmoty, błyskawice i pioruny nie ustawały prawie. Po pewnym czasie deszcz zmienił się na grad wielkości jaj gołębich i zerwał się szalony wicher.

Wiatr był tak silny, że na ulicach ustała wszelka komunikacya, a konie oślepione gradem, padały na ulicach, łamiąc nogi. Rynsztoki zamieniały się formalnie w rzeki, a wskutek tego kanały w bardzo wielu miejscach popękały, zalewając piwnice w całej okolicy. Ile szkód zrządziła burza w mieście, trudno na razie obliczyć, nie wiadomo także ile osób zostało wskutek tej burzy poranionych. W czasie burzy nie kursował po Sekwannie ani jeden okręt.

Do Paryża przybyła była królowa Madagaskaru, Ranavalo, znajdująca się dotychczas na wygnaniu w Algierze. Rząd przyjmuje ją z pewnymi honorami, nie chcąc burzyć krajowców Madagaskaru.

* * *

Podróż balonem.

WIEDEN, 30go maja. — Damy z domu cesarskiego brały udział w podróży balonem wczoraj po raz pierwszy. Towarzyszyl im arcyksiąże Leopold i kapitan Hinterstoiser. Oprócz tych znajdowali się w koszu balonowym arcyksiężna Blanca, żona arcyksięcia Leopolda i jego 7 letnia córeczka, arcyksiężna Małgorzata i księżna Seresa z Bawaryi.

Balon wzniósł się w górę na 700 stóp i pozostawał w powietrzu przez 4 godziny, spadając w pobliżu Kahlenberga. Po spuszczeniu się na ziemię, arcyksiąże zapakował balon i pojechał w karecie do pałacu.

* * *

Żydzi do Palestyny.

KONSTANTYNOPOL, 30 maja. — Dr. Heszel przewódca Żydów, którzy zamierzają ponownie odzyskać Palestynę, w towarzystwie dwóch reprezentantów banku Bleich redera i Rotszyldów, znajduje się obecnie w Konstanty nopolu. Stara on się pozyskać pozwolenie od sultana tureckiego na ustanowienie kolonii żydowskiej w Palestynie na przeciąg czterech lat.

Sultan nie chce obecnie wchodzić w żadne rokowania. Z powodu złego stan finansowego w Turcyi, żydzi mają nadzieję, że plan ich powiedzie im się w niedalekiej przyszłości.

* * *

Opera Paderewskiego miała powodzenie.

DREZNO, 30 maja. — Opera Paderewskiego "Manru" była po raz pierwszy odegraną wczoraj wieczorem w operze królewskiej. Publiczność przyjęła operę z wielkim entuzyazmem, a przy spuszczeniu kurtyny audytoryum niemal popadło w szał z zachwytu. Trzydzieści wybitnych osób po przedstawieniu odwiedziło na scenie Paderewskiego, reżysera Morisa i dyrektora orkiestry von Schuch.

Duet miłosny w drugim akcie i część solowa na skrzyp cach zdobyły taki grom oklasków, że cały gmach się trząsł. Krytycy muzyczni twierdzą, że opera się udała o wiele lepiej niż wpierw sądzono.

W lożach i przednich siedzeniach siedziała sama arystokracya, między którą się znajdowała księżna Fryderyka Augusta i wielu wysokich urzędników wojskowych. Dyrektorzy teatrów z Lipska, Pragi, Lwowa i krytycy muzyczni z Berlina, Londynu i Warszawy byli obecni.

Dżuma w Londynie.

LONDYN, 30 maja. — W Wellerden, jednem przedmieści londyńskich zaszedł wypadek dżumy. Na straszną tę chorobę zapadł jakiś w podeszłym już wieku człowiek. Zamknięto wszystkie osoby z któremi chory się stykał w bezpiecznem miejscu. Pacyent otoczony jest staranną opieką.

* * *

Rostand należy do nieśmiertelnych.

PARYŻ, 31 maja. — Po sześciokrotnem głosowaniu Edmund Rostand autor sztuk "Cyrano de Bergerac" i "Orlę" wybrany został członkiem Akademii Francuskiej, należy więc obecnie do rzędu nieśmiertelnych, których ogółem jest czterdziestu. Wybrany został w miejsce księcia de Broglie, który umarł w w styczniu. Drugi wakans spowodowany śmiercą Henryka de Bournier wypełniono wyborem markiza do Vogne.

Rostand wybrany został po szóstem głosowaniu i to większością tylko jednego głosu. Spółzawodnikiem jego był Fryderyk Mosson, autor "Życia Napoleona." Wybór swój zawdzięcza on głównie wpływom Sary Bernhardt.

Rostand liczy dopiero około 30 lat. Rozgłos jego datuje się seryo dopiero od czasu napisania dramatu "Cyrano de Bergerac." Drugi dramat "Orlę" nie ma już tych zalet co pierwszy.

* * *

Obawiają się spisku.

PARYŻ, 31go maja. — Z Barcelony telegrafują: "Policya pilnie strzeże granicy i portów, chcąc pochwycić dwóch anarchistów, Hiszpana i Włocha, którzy wylądowali podobno w Marsylii i udają się do Madrytu, z zamiarem zamordowania króla. Spisek ten uknuto podobno w Ameryce. Wszystkie okręty w Marsylii i Genui są rewidowane.

* * *

Wilhelm Bismark umarł.

BERLIN, 31 maja. — Hr. Wilhelm Bismark, drugi syn księcia Bismarka, kanclerza, umarł wczoraj w Warzynie w swym pałacu.

W polityce nie brał wielkiego udziału, bo uważano go za mniej zdolnego od brata jego Herberta.

* * *

Królowa Wilhelmina w Berlinie.

BERLIN, 1go czerwca. — Królowa Wilhelmina i książe Holandzki w towarzystwie cesarza Wilhelma i cesarzowej Augusty Wiktoryi, wyjechali z Poczdamu wczoraj rano, i przybyli przed południem.

Burmistrz miasta i dwudziestu radnych przyjęło gości według przyjętego zwyczaju i wręczyło bukiety. Parady z okazyi przyjazdu młodej królowej holenderskiej, były olbrzymie i przepyszne.

* * *

Zaburzenia robotnicze w Petersburgu.

LONDYN, 1 czerwca. — Telegramy z Petersburga donoszą, że na placu Aleksandrowskim przyszło do krwawego starcia pomiędzy strajkierami a policyą i wojskiem. Jest to raczej wyjaśnienie poprzedniej wiadomości, gdzie doniesiono, że dwie osoby zostały zabite a siedm poranionych. Obecnie okazuje się, że zabitych zostało czterdzieści osób, a około 150 poranionych. Tłum robotników liczył około 4000 osób.

* * *

Królowa włoska matką.

RZYM, 1 czerwca. — Królowa Helena powiła onegdaj córeczkę, której na chrzcie dane będzie imię Yolanda Margherita. Z okazyi tej miasto całe przybrało wygląd odświętny, a od czasu do czasu odzywają się salwy armatnie. Pierwsze to dziecko króla i królowej włoskiej. Królowa Helena jest córką księcia Mikołaja z Czarnogóry, urodziła się w r. 1873, a za mąż wyszła d. 24 października 1896 roku.

Wiadomość o przyjściu na świat królewskiego dziecięcia rozniesioną została po Włoszech przez 800 gołębi pocztowych. Dzisiaj liczne deputacye złożą królowi powinszowania.

* * *

Bismark krytykuje cesarza.

BERLIN, 1 czerwca. — Książe Herbert Bismark ogłosił drugi artykuł, atakując w nim politykę zagraniczną hr. von Buelow, a przy tem tak że i cesarza Wilhelma.

Gani on przedewszystkiem obecną skłonność do Anglii i zapewnia, że ojciec jego nigdyby nie przymilał się W. Brytanii aby szkodzić Rosyi.

* * *

Polacy w Niemczech.

BERLIN, 2go czerwca. — Polacy pod zaborem niemieckim w miarę tego jak hakatyzm ich gnębi i prześladuje, przyspasabiają się do zaciętej walki z niemczyzną, coraz śmielej bronią swych praw zawarowanych im przez konstytucyę. Rząd chwyta się różnych środków i ma podobno zakazać wszelkich zgromadzeń i wieców Polakom w Poznańskiem i Prusach.

Wobec tego nie wiadomo czy zapowiedziany na d. 9go czerwca wiec polski w Antoninie w dobrach księcia Ferdynanda Radziwiłła odbędzie się czy nie.

* * *

O Sienkiewiczu.

PETERSBURG, 4 czerwca. — Jeremiasz Curtin, tłomacz Sienkiewicza bawi tutaj. Powiada on, że Sienkiewicz pisze powieść z czasów Sobieskiego, a następnie zamierza napisać powieść na tle wojen napoleońskich.

* * *

Waryat wszedł do Watykanu.

RZYM, 4 czerwca. — Podczas gdy papież zajęty był pracą w swym pokoju, do przedpokoju wszedł waryat i począł krzyczeć:

"Papież umarł, jam jego następcą. Dajcie mi koronę!"

Władze ujęły maniaka i odesłały go do domu waryatów. Jakim sposobem dostał się on aż do przedpokoju papieskiego, trudno wyjaśnić, bo trzeba przechodzić przez kilkoro drzwi silną strażą obstawionych.

Z FILIPIN.

MANILA, 1 czerwca. — Uformowano tu organizacyę, która na celu ma starać się zmniejszyć nędzę spowodowaną powstaniem. Do organizacyi tej należą różni dawni przewódcy powstańców. Mają oni wysyłać ludzi do budowy dróg.

Z TRANSWAALU.

LONDYN, 30 maja. Depesza z Kroonstadt donosi, że Boerowie wykoleili opancerzony pociąg, w którym znajdował się gen. Wm. Knox. Przednią część wysadzono dynamitem, a Boerzy dali salwę do wagonu. Wojsko angielskie z działem Maxima nadbiegło, a Boerzy musieli się cofnąć.

LONDYN, 31 maja. — Frederick Harrison angielski autor i historyk, wyraża swe uczucie względem wojny w południowej Afryce w liście umieszczonym na szpaltach gazet angielskich.

Opowiadając o nieludzkiem postępowaniu Anglików, którzy palą i niszczą wsie i miasta, pisze:

"Od samego początku bałamucono Anglików, przedstawiając im sytuacyę w najgorszem świetle. W rzekomy spisek Boerów dążący do wypędzenia Anglików z Afryki był sfabrykowany przez tych, dla których obecnie wojna przynosi zyski.

Zeznanie, że wojna była nie uniknioną, jest bajką, a ci pracujący nad wywołaniem wojny, okupili urzędników, głównych polityków dając im część swych dochodów. Wy najęli oni prasę w kraju, aby przygnębić naród, który pracował mozolnie nad ulepszeniem swego bytu.

Gubernator Cape Colony Milne jest odpowiedzialny za obecną sytuacyę, gdyż naprowadził lud Angielski na złą drogę, a zwiódł przewódców brytyjskich.

Wojna wybuchła i teraz po dwudziesto-miesięcznych mordach, pożogach i po zniweczeniu kraju i zniszczeniu armii, nic nie postąpiliśmy i wystawiliśmy się na pośmiewisko wszystkim narodom w świecie."

Dalej w swym artykule Harrison twierdzi, że Boerzy ostatecznie wygrają i że Anglicy będą zmuszeni im ustąpić.

LONDYN, 31 maja — W rocznicę wejścia lorda Robertsa do Johannesburga, w całej okolicy nadeszły wiadomości o zaciętych bitwach i znacznych stratach angielskich. Doniesiono o bitwie przy Vladfontein na drodze Dur bon—Johannesburg, jako o jednej z największych po klęsce jen. Clementsa pod Magollesburg.

Wiadomość ta wykazuje, że jen. Delardy nie jest bynajmniej osłabiony, chociaż przed kilku tygodniami jen. Babington zabrał mu jedenaście armat.

O bitwie tej donosi lord Kitchener: chociaż nieprzyjaciel, pisze, cofnął się z wielkimi stratami, pozostawiając trzydziestu pięciu zabitych, to i nasze straty były znaczne, bo 174 zabitych i rannych. Zabitych zostało czterech oficerów.

Pisma angielskie, które dotychczas popierały rząd, zaczynają objawiać swoje niezadowolenie z powodu, iż rząd utrzymuje w tajemnicy prawdziwy przebieg walk w Afryce południowej, gdzie Boerom znowu szczęście sprzyjać poczęło.

LONDYN 2 czerwca. — Z powodu braku wiadomości o bitwie przy Vlokfontein krążą wśród ludności najrozmaitsze przypuszczenia, że Anglicy ponieśli tam zapewne wielką klęskę.

Pogłoski krążą, że straty Anglików miały być bardzo wielkie, że lord Kitchener doniósł o nich do ministeryum wojny, ale wszystko to trzymane jest w tajemnicy, aby nie szkodzić partyi rządowej, która usilnie pcha do dalszego prowadzenia wojny. Jest pogłoska, że d. 2 maja Anglicy pobici zostali w pobliżu Pretoryi, straciwszy 46 zabitych, 80 poranionych, 600 jeńców i 6 armat.

Pomiędzy wojskowymi nie ma obawy co do pokonania Boerów, ale te straty znaczne wykazują, że Anglicy pozwalają się atakować niespodzianie i że zajmują zbyt wielką przestrzeń, aby módz nad nią zapanować.

WILLOWMORE, Kolonia Przylądka, 4 czerwca. — Komendant Sheeper z oddziałem 700 chłopa liczącym, zaatakował miasteczko Willowmore, ale po dziesięciogodzinnej bitwie zmuszony został do odwrotu.

Miasteczko Zeerust oblegane przez Boerów przez kilka miesięcy, [illegible] teraz przez jen. [illegible] swobodzone.

SOK CYTRYNOWY.

Sok cytrynowy teraz w porze największych upałów jest środkiem chroniącym ludzi od porażenia słonecznego. Kto osłabnie i komu się źle zrobi, niechaj na język wpuści kilkanaście kropli soku cytrynowego — a potem napije się limonady z cytryny z cukrem. Lepsze to, niż wódka, która chwilowo wzrusza, a potem osłabia. Kto dostał porażenia słonecznego, powinien być rozebranym do koszuli, a potem zaraz oblewanym wodą jak najchłodniejszą; mokremi chustkami na głowę i krzyże należy go okładać, by zniżyć to jest oziębić temperaturę ciała. Gdzie woda blisko, tam sprawić choremu kąpiel, a siły powrócą.

Ostatnie Wiadomości.

NEW YORK, 5 czerwca. Przy wyładowywaniu pakunków z okrętu Monmouth, jeden kufer eksplodował, raniąc niebezpiecznie 3 osoby.

TORONTO, Ont., 5 czerwca. —Trzej aresztanci, przeprowadzani do więzienia, napadli na eskortujących ich policyantów i jednego zabili, a drugiego poranili, w celu wydostania się na wolność. Zło czyńców zdołano zatrzymać.

CHICAGO, 5 czerwca.— Stanowy sąd polubowny ofiarował się z gotowością pośrednictwa w strajku maszynistów. Fabrykanci odpowiedzieli, że do 11 czerwca nic w tej sprawie nie chcą czynić. Kilka więcej fabryk przystało na żądania robotników.

LONDYN, 5 czerwca.— Jamestown w Kolonii Przylądka poddało się Boerom pod wodzą Kritzingera, po 4godzinnej walce. Straty po obu stronach mają być znaczne.

IRON MOUNTAIN, Mich. 5 czerwca.—W kopalni Chapin eksplodowały gazy. Dziewięciu górników utraciło życie, między nimi Polak nieznanego nazwiska.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORIUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42½	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 26/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

1) Do każdej posyłki pieniędzy trzeba dołączyć 4c na revenue Stamp (podatek wojenny). 2) Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Czerwiec.

6 C. Boże Ciało. Norberta b.
7 P. Roberta op.
8 S. Medarda b.
9 N. Urocz. Bożego Ciała.
10 P. Małgorzaty Król.
11 W. Barnabasza ap.
12 Śr. Joznego, Onufrego wyzn.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa 10 maja. Nowy generał - gubernator warszawski przyjechał do Warszawy. Na dworcu w Warszawie oczekiwała go warta honorowa, jego pomocnik Podgorodnikow, Udereckij i przedstawiciele władz rosyjskich.

Pierwszy wysiadł z wagonu Czertkow w mundurze jazdy gwardyjskiej z przed lat 20tu, a za nim jego małżonka.

Nowy generał - gubernator przedstawia się jako zniedołężniały starzec. Gdy się kłaniał, wysiadając z wagonu, ręce mu drżały.

Orkiestra przywitała go hymnem rosyjskim, poczem pomocnik jego Podgorodnikow i Udereckij przedstawili mu dygnitarzy, następnie odebrał Czertkow raporty, a ochmistrz Pęcherzewskij wręczył mu bukiet i przedstawił urzędników.

Potem Czertkow przyodziawszy płaszcz, przeszedł przez salon i wsiadł do parokonnej "wiktorii" dworskiej ze stangretem w pąsowej liberyi. W towarzystwie ks. Arkutinskiego, Dołgorukowa, poprzedzany przez Lichaczewa i przez kozaków kubańskich, pojechał ul. Targową, Aleksandrowską, przez most, Wjazd i Miodową na Długą.

Tu Czertkow zatrzymał się i wstąpił do cerkwi prawosławnej, gdzie go powitał protojerej, przyczem powszechną uwagę zwróciło to, że żona jego wcale nie zatrzymała się przed cerkwią, lecz wprost z Pęcherzewskim pojechała do pałacu belwederskiego.

Czertkow zaś pomodlił się i dopiero o pół do 3 po południu udał się za nią do Belwederu, gdzie go na podwórzu oczekiwała warta honorowa.

W Warszawie panuje przekonanie, że Czertkow tylko krótko będzie generał-gubernatorem warszawskim. Jego następcą ma zostać Puzyrewskij, któremu tylko na razie ze względu na jego dotychczasowe stanowisko, nie można było jeszcze nadać tej godności.

Optymiści twierdzą, że Czertkow pójdzie w ślady swojego poprzednika Imeretyńskiego. Mizerna to jednak pociecha. Imeretyński już po półrocznych rządach zaczął całkiem ulegać wpływom czynowników. Czertkow zaraz z początku po swej nominacyi w Petersburgu, kazał sobie dla siebie robić raporty o Królestwie Jaczewskiemu, który Imeretyńskiego starał się usposabiać przychylnie dla Polaków. W ostatnich czasach jednak dostał się do Czertkowa Apuchtin i usposobił go tak przychylnie, że gdy Jaczewski chciał go raz o czemś informować, Czertkow miał mu odpowiedzieć: "Ja już wiem, jak tam jest."

Ostatecznie wręczył mu Jaczewski memoryał o stosunkach w Królestwie napisany na 30 arkuszach.

W ostatnich dniach policya tzw. "achrana" i żandarmerya były nadzwyczajnie czynnemi. Ulicami ciągle przeciągały patrole Kozaków i żandarmów. Policyę znacznie powiększono. Najsamprzód budził czujność władz rosyjskich 1. maja, potem 3 maja, a ostatnio przyjazd Czertkowa.

Warszawa przyjęła Czertkowa zupełnie obojętnie. Tłumów publiczności nigdzie nie było, tylko na niektórych ulicach zebrało się trochę gawiedzi.

W Sandomierzu (mieście leżącem w Królestwie Polskiem na lewym brzegu Wisły o 12 kilometrów od ujścia Sanu) zmarł dnia 4 bm. biskup dyecezyi sandomierskiej ks. Antoni Sotkiewicz. Urodzony w r. 1826, a wyświęcony w r. 1849, ks. Sotkiewicz był biskupem sandomierskim od r. 1883.

Warszawa. Konkurs planów na budowę kościoła Zbawiciela w Warszawie, został rozstrzygnięty. I. nagrodę 750 rubli otrzymał budowniczy warszawski Stefan Szyller, II. nagrodę 500 rs. spółka Diekoński, Panczakiewicz i Żysiewicz, III. 250 rs. budowniczy z Moskwy Kognowicki. Medal złoty duży otrzymał projekt "Święty Boże," złoty mały "Vicentius," srebrny duży "Oremus," srebrne mniejsze "Judica me deus," "Credo," "Sustine" i "Rodakom".

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Z walki z hakatą. Były redaktor "Pracy" p. Siemiętkowski, który skazany został na 9 miesięcy więzienia za artykuł w sprawie uwięzienia panny Omańskiej za to, iż uczyła dzieci po polsku, uwolniony został teraz przez Sąd Rzeszy w Lipsku.

Odnowienie poznańskiego teatru polskiego. Przeróbki gmachu, budowa foyer i zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia, rozpoczną się w ciągu miesięcy letnich.

Poznań. Z inicyatywy tutejszych pism polskich ma się odbyć w Poznaniu z początkiem czerwca wiec inteligencyi polskiej w sprawie zupełnego lub częściowego zniesienia nauki języka polskiego. Spodziewany jest udział w całej prowincyi.

Opieka duchowna dla Polaków. W Essen (Nadreńska prowincya) bawi od kilku dni czterech księży Polaków z Księstwa Poznańskiego, którzy wydelegowani zostali przez władzę duchowną na kilkanaście dni, aby się zająć opieką duchowną nad Polakami.

Szykany pruskie. Niemiecki wykład nauki religii zaprowadzony w wyższych klasach szkoły we Wrześni.

Poznań. Donoszą tu z Hannoweru, że władza wojskowa zagroziła zupełną odmową urlopów tym żołnierzom Polakom, którzyby nie chcieli spowiadać się po niemiecku, lecz żądali polskiego spowiednika.

Poznań. Sędzia śledczy ukończył już śledztwo wstępne w sprawach studentów, oskarżonych o należenie do "Zjednoczenia towarzystw polskich za granicą," dziś już nie istniejącego. Akta zostały już oddane prokuratoryi wraz z całym materyałem, zebranym w rewizyach. Właściwy początek śledztwa przypada jeszcze na pierwsze miesiące roku zeszłego, gdy przy rewizyi, dokonanej u Witolda Leitgebera w Ostrowie natrafiono na ślady już nieistniejącego wówczas Towarzystwa.

† Ś. p. Teodor Chmielewski, weteran z roku 1831, przeżywszy lat 90, zasnął w Bogu w Kórniku dnia 5 maja. Mało już mamy takich weteranów, którzyby z czasu tej wojny jeszcze żyli. W Kórniku było ich kilku, śp. Teodor Chmielewski jest ostatnim z nich. Mając lat 20 podążył do Warszawy i był wzięty do 4 pułku piechoty ochotniczej; wystawiał piersi swoje na kartacze moskiewskie, na co miał przechowane dowody w papierach. Ś p. Teodor Chmielewski był zawodu szewskiego. Cześć jego pamięci. Wieczny spokój jego duszy!

Poznań. Najprzew. ks. Arcypasterz Floryan zamianował księdza radzcę Koteckiego, proboszcza przy kościele świętojańskim, dziekanem dekanatu poznańskiego w miejsce śp. kanonika Pędzińskiego.

Czerniejewo. Dnia 2 maja rb. zmarła śp. Cecylia z Osińskich Kalkstein Osłowska, żona wielce poważanego urzędnika gospodarczego z Pakszyna (w dobrach p. hr. Skórzewskiego z Czerniejewa) osierociwszy sześcioro niestety jeszcze drobnych dzieci.

Koźmin. W Kromolicach pod Kobylinem chłopiec 14 letni nazwiskiem Kempa utracił życie przez własną nieoględność. Podciął konie, te się rozbiegały i nie zdołał ich powstrzymać, a że poprzednio założył sobie cugle na szyję, pociągnęły go za sobą i wlokąc udusiły.

Szamotuły. Piwowar Dawid Kauf nabył na subhaście posiadłość p. Gogolewskiego za 16,800 mk., a w tydzień później sprzedał ją ogrodnikowi p. Figlaszowi z Dobrogostowa z restauracyą.

Kórnik. Dnia 5 maja umarł starzec 90-letni, szewc z zawodu ś. p. Telesfor Chmielewski. Brał udział we walce o niepodległość naszą w roku 1831. Dzielny to był wiarus.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Z obczyzny. O wychodźcach polskich do Niemiec protestanckich, zwłaszcza do Szlezwiku, pisze pewien ksiądz w "Germanii," że tam przychodzi rocznie około 2000 osób, mężczyzn i kobiet, ale wszystkie one pod względem moralnym, bez wyjątku giną. Ów kapłan powiada, że godnem byłoby wysiłków ludzi najszlachetniejszych w Poznańskiem, aby tej emigracyi w owe okolice przeszkodzono. Według świadectwa księdza, ludzie tam nic nie oszczędzają, bo choć zarobek większy, to drożyzna większa. Jeżeli już wychodzą, niechby wędrowali do Westfalii i prowincyi nadreńskich, gdzie mają więcej oparcia moralnego.

Miłomłyn. Nauczyciel Ernst Kohn ztąd został skazany przez sąd w Olsztynie za sprzeniewierzenie sumy 2000 m. z funduszu przeznaczonego na budowę kościoła, na rok i 6 miesięcy więzienia i utratę praw honorowych przez dwa lata. — Za bicie dzieci szkolnych został skazywany na 30, 100 i 50 mrk. kary. — A to cywilizator!

Starogard. Dnia 30-go kwietnia zmarł tu lekarz Dr. Edward Gołębiewski, pochodzący ztąd. Liczył dopiero 45 lat. Napisał on niektóre ważne rozprawy o leczeniu w nieszczęśliwych przypadkach.

SZLĄSK PRUSKI.

— Zabrze. Na kopalni królowej Ludwiki zasypały węgle 7 górników, lecz szczęśliwie wyratowano ich; górnik Mańczyk odniósł jednak złamanie kości pacierzowej.

Szarlej. W dzień św. Wojciecha pobłogosławiony został w Bytomiu związek małżeński p. dra Michała Kowalika, lekarza z Szarleja, z panią Ireną Dalbor z Bytomia. O godz. 9 rano od prawił młodszy brat doktora ks. Stanisław Kowalik z Mikoszyna mszą św. na intencyą nowożeńców, a o godz. 4 po południu udzielił im ślubu starszy brat ks. prob. Bronisław Kowalik z Kąkolewa, w asystencyi ks. radcy Schirmeisena i ks. Stanisława Kowalika.

Rozbark. Na gruncie posiedziciela p. Sulierza znaleziono przy szachtowaniu 10 garnuszków z złotemi monetami, na których jest wybite popiersie rzymskiego cesarza Trajana. (Trajan objął panowanie po strasznym Neronie, który chrześcijan niemiłosiernie prześladował i św. Piotra i Pawła kazał zgładzić. Trajan był sprawiedliwy; panował od 97 do 118 roku po narodzeniu Chrystusa. Zawojował między innemi Dacyę, dzisiejsze Węgry i Mołdawię i obwarował je wałem, aż do sąsiedniej Galicyi. Skarb znaleziony na Rozbarku mógł należeć do jakiego kupca rzymskiego, który tędy jechał przez polskie i słowiańskie ziemie nad morze Bałtyckie, zkąd Rzymianie sprowadzali bardzo lubiany bursztyn, futra (skóry zwierzyny) i inne rzeczy. Rozumie się samo przez się, iż skarb znaleziony jest własnością p. Sulierza, który sporą sumę za to dostanie, więcej, niż złoto według wagi warte. Monety starożytne mają dla tego większą wartość, ponieważ zakupują je do zbiorów monet.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. † Dnia 6 maja po dłuższej chorobie zmarł X. Maryan Morawski, Jezuita, profesor uniwersytetu Jagielońskiego, autor wielu znakomitych dzieł treści filozoficznej i teologicznej.

W Chudojowcach, w powiecie borszczowskim, włościanin Wasyl Prokopczuk, pchnął naczelnika gminy Michała Gutza nożem, tak silnie w brzuch i w okolicę serca że tenże krwią zbroczony padł na miejscu trupem. Mordercę aresztowała żandarmerya i odstawiła do więzienia powiatowego w Barszczowie. Powodem targnięcia się Prokopczuka na wójta było to, że ten ostatni skarcił go za niemoralne prowadzenie się.

Kraków. O smutnych stosunkach galicyjskich piszą do "Dziennika Poznańskiego": Jeżeli brak ochrony, opieki i pomocy wobec młodzieży musi napawać każdego myślącego człowieka w Galicyi bólem, to nie mniejsze obawy budzą się na widok wzrostu ekonomicznego żywiołu żydowskiego w kraju. Od roku 1868 tj. od równouprawnienia żydów w Galicyi robią oni z roku na rok przerażające postępy. W roku 1867 było w Galicyi tylko 38 większych posiadłości żydowskich, w roku 1870 było ich już 68, w roku 1873 aż 289, w roku 1890 już 680, a obecnie co czwarty nieomal właściciel, to żyd. To samo dzieje się z posiadłością chłopską, od roku 1874 do 1892 przeszło 41,000 chłopskich majątków w ręce żydowskie i więcej niż dwa miliony chłopów polskich na własnym gruncie są dziś sługami żydów. Zdziałała zaś to niewątpliwie spryt, oszczędność, obrotność i solidarność semicka w przeciwieństwie do słowiańskiej niezdarności, ciemnoty, rozrzutności i nieufności, ale głównie ten nienaturalny rozwój ekonomiczny wywołały lichwa, wódka i nieuczciwa konkurencya w handlu i rzemiośle. I znowu nasze liberalne ustawy pozwalają dusić słabego mocniejszemu, byle dusił w granicach bezdusznej litery prawa. O akcyi narodowej, o samoobronie nie ma mowy, bo Wiedeń nie wiele się troszczy o "polnische wirtschaft," a Polacy zamiast chronić polski dobrobyt przed obcym zalewem, muszą się źreć i szarpać nawzajem.

Sambor. Wielkie wrażenie zrobiła tu wiadomość o samobójstwie Kazimierza Barańskiego, b. posła na Sejm, właściciela Radłowic koło Sambora, starca 70 letniego. Przyczyną samobójstwa są prawdopodobnie nieporządki w powiat. Kasie oszczędności, które stwierdzono już dawno, a przed miesiącem publicznie w pismach krajowych poruszono. Śp. Barański, aby ratować sławę obszarników i kilku spekulantów politycznych, uczynił zobowiązanie pokrycia ewentualnych braków w Kasie do wysokości 180 000 zł. Nie umiał sobie następnie poradzić z tem zobowiązaniem na sposób p. Karola Czecza w Wieliczce, gdyż brakło na to starcowi sprytu i był zresztą na to za uczciwy, więc zakończył samobójstwem. Przypuszczają, że obecnie nie będzie już można dłużej ukrywać haniebnej gospodarki w tej Kasie. Z dygnitarzy ma być zawikłany w te "sprawy kasowe" także poseł Gizowski, który przy pomocy powiat. Kasy oszczędności prowadził również spekulacye kupieckie.

KILKA RAD.

Rady, do których każdy wogóle przemysłowiec zastosować się powinien.

1. Wyucz się dokładnie procederu twego i nabierz dostatecznego doświadczenia, nim założysz własny interes.

2. Zacznij w małych rozmiarach interes prowadzić.

3. Kup sobie najlepsze narzędzia rzemieślnicze.

4. Nigdy nie zakupuj więcej towaru, niż zapłacić możesz.

5. Strzeż się weksli.

6. Przy odstawieniu zamówionej roboty poślij rachunek.

7. Zapasy trzymaj o ile możności pod zamknięciem.

8. Dopóki personal twój w warsztacie pracuje, pracuj ty tam także.

9. Zapłać ludziom sumiennie, lecz również żądaj sumiennej roboty — płacić im tyle, ażeby nie zaznali biedy.

10. Trzymaj w warsztacie swoim tylko ludzi trzeźwych, pracowitych, oszczędnych i znający swój proceder doskonale.

11. Odstawiaj tylko takie przedmioty zamówione, które zupełnie odrobione zostały, ażebyś się nie naraził na wzgardę i pośmiewisko.

12. Jeżeli na robocie nic zarobić nie możesz, to jej nie przyjmuj.

13. Jeśli zamówioną robotę zobowiązałeś się na umówiony dzień odstawić, to odstaw ją punktualnie.

14. Idź wcześnie spać i wstawaj rano.

15. Bądź umiarkowany we wszystkiem.

16. Kochaj i szanuj twą żonę, bo ona jest twym najlepszym przyjacielem.

17. Ucz się zawsze, ucz się wszystkiego aż do śmierci; przedewszystkiem staraj się wydoskonalić w swym zawodzie, staraj się pozostać najinteligentniejszym artystą pomiędzy twymi kolegami.

18. Bądź uprzejmy dla wszystkich, bo na grzeczności nikt dotychczas nie stracił.

19. Oszczędzaj, oszczędzaj i jeszcze raz oszczędzaj i nie marnuj swego ciężko zapracowanego grosza.

O NAPOJACH.

Temperatura napojów bywa często nieodpowiednią, na czem cierpi zmysł smaku i zdrowie. Płyny zimne jak lód, i gorące jak wrzątek, drażnią szkodliwie błonę szluzową żołądka i psuje emalię zębów.

Piwo powino mieć temperaturę 12—15 stopni C. Wino czerwone smakuje najlepiej temperaturze 18 stopni C., lekkie wino białe przy 15 stopni C., mocniejsze przy 10 stopni C. a szampańskie przy 8—10 stopni C. Kawę i herbatę możemy pić przy 23—26 stopni C., lecz jeśli mają ugasić pragnienie, winny mieć 10—18 stopni C. Mleko jest smaczniejsze przy 16—18 stopni C., mleko "prosto od krowy" ma 34—35 stopni C. Bulion może być rozmaicie ogrzany od 36—50 stopni C. Wody: sodowa, selterska i wszelkie szczawy mineralne nie powinny przewyższać 14 stopni C., wreszcie woda zwyczajna powinna mieć 12 stopni C., aby gasząc pragnienie, miała smak przyjemny i nie wpływała szkodliwie na zdrowie

W śledztwie.

Sędzia: Gdzieś się rodził?
Oskarżony: Na wsi.
— Ile masz lat?
— Dwadzieścia ośm.
— W małżeństwie?
— Tak jest.
— Z kim?
— Z kobietą.
— Nie pleć mi tu głupstw, wszyscy żyją w małżeństwie z kobietami.
— Przepraszam wielmożnego trybunału, ja mam naprzykład siostrę, która żyje w małżeństwie z mężczyzną.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez W. Dyniewicza.

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

TAKICH WIELU.

(Dokończenie).

Już jej brakło odwagi zapuszczać się dalej jeszcze w tę ponurą uliczkę, gdy w tem doleciały ją głośne wybuchy śmiechu i wśród zmieszanych krzyków poznała głos swego męża.

Pospieszyła za tym głosem i stanęła na progu piwiarni obszerniejszej od innych i mającej stary, zatłuszczony bilard. Przed tym bilardem stał właśnie Walenty, mężczyzna młody, silny, barczysty, z twarzą zaognioną widocznie od trunków, z kijem bilardowym w ręku, rozprawiający głośno i dobitnie z otaczającymi go towarzyszami.

— Dobrze, ja płacę częstunek! Chcecie wina, wódki, piwa? — woła Walenty. Dobrym jestem koleżką, zarobiłem dziś rubla więcej, dwa daję na częstunek.

— Niech żyje Walenty! zawołali chórem inni dobrze już podchmieleni.

Na te słowa "dwa ruble" wstrząsła się kobieta i zawołała głośno, prawie rozpaczliwie:

— Walenty!

Wszyscy się do drzwi zwrócili. Walenty poznał głos żony, poskoczył ku niej.

— Co ty tu robisz? krzyknął.

— Chodź do domu! — zawołała kobieta chwytając go za rękaw ubrania, — w domu kawałka chleba nie ma, dzieci głodne.

Ha ha! zaśmieli się robotnicy, kto tu o dzieciach mówi; na to mamy baby, żeby je w domu pilnowały. Chodź Walenty kończyć partyę.

Walenty wyrwał się z rąk żony.

— Idź do licha, co ty mnie będziesz wstyd tu robić!

— A że wstyd, to wstyd, aby dać babie chodzić sobie po głowie, — odezwał się jeden z obecnych.

Walenty prędki i gwałtowny z natury, a że był jeszcze po kilku kieliszkach, zakipiał z gniewu.

— A wyjdziesz ty ztąd! krzyknął do żony.

Ona nie ruszyła się; zmęczenie, gwar, dym bawaryi, woń mocnych trunków odurzały ją i siły odejmowały, a myśl, że powróci z niczem do domu, doprowadzała ją do rozpaczy.

Obok tego męża dającego dwa ruble na częstunek kolegów, stało jej w oczach dwoje bladych dzieciaków jeść wołających i owo biedactwo w kołysce, które tylko płaczem głód swój objawiało, bo czem się ono nakarmić mogło, kiedy matka od trzech dni ciepłej strawy prawie w ustach nie miała. Obraz ten dodał jej śmiałości i spojrzała mężowi w oczy.

— Nie odejdę, rzekła stanowczo, jeżeli nie pójdziesz ze mną lub mnie nie oddasz wziętych dziś pieniędzy. Dzieci nasze głodne, dodała ciszej, ze łzami w oczach.

Mąż zawahał się.

— Dałbym ja mojej babie, tak język rozpuszczać, zawołał jeden z robotników dobrze już podchmielony. Alboż to ona zarobiła te pieniądze, czy co? Nie będzie nam wolno pohulać sobie trochę, co?

— Nie daj się Walenty, nie daj, odezwali się drudzy, pokaż, że z babami umiesz dać sobie radę.

— Zaraz to wam pokażę! wrzasnął Walenty. Wynoś się ty gadzino, bo łeb ci kijem rozwalę! — i z kijem w ręku rzucił się ku żonie.

Kobieta cofnęła się do drzwi ... rozpoczęła się po ulicy gonitwa. Wątła, blada kobieta biegła naprzód wołając, "on mnie zabije, on mnie zabije" a za nią z kijem podniesionym gonił mężczyzna słuszny, silny, mocno zaczerwieniony, z oczyma krwią nabiegłemi, z wyrazem nieprzytomnym z gniewu. Nareszcie dopędził ją ... ręka jego kijem uzbrojona, spadła na plecy kobiety. Ta jękła, pochyliła się, i padając na ziemię całym swym ciężarem, wyszeptała żałośnie: "Dzieci głodne" — zemdlała. Widok żony leżącej bez czucia na ziemi, powietrze świeże, a najbardziej ten głos przejmujący i te słowa "dzieci głodne" w jednej chwili otrzeźwiły Walentego. Obejrzał się w koło siebie. Na szczęście dla niego nikogo w pobliżu tego wypadku nie było, przypadł do żony, zaczął ją wołać po imieniu łagodnym lecz niespokojnym głosem, skronie jej zwilżał wodą zaczerpniętą z rynsztoka, ale wszystko na daremnie, omdlenie było za silne, aby mogło ustąpić za pomocą takich słabych środków. Wziął ją więc na ręce i jak małe dziecko zaniósł do domu.

Tam lampka się paliła, dzieci już spały, ale na ich twarzyczkach błyszczały łezki, które długi czas jeszcze po wyjściu matki płynąć musiały.

— Jakiż ja nikczemny, pomyślał Walenty, składając ostrożnie żonę na posłaniu.

Wybiegł na ulicę kupił octu za kilka groszy, chleba bochenek, parę kawałków wędliny i wódki kwaterkę, lecz nie dla siebie, o nie, w tej chwili brzydził się nią, i wrócił z tem wszytkiem do żony.

Przychodziła już ona do siebie nie pojmując jednak jeszcze, co się z nią stało i gdzie się znajduje. Walenty przystąpił do niej nieśmiało, z trwogą prawie.

— Zono, Marysiu, przebacz, przysięgam ci, że już nigdy pić nie będę i nie dam tobie i dzieciakom mrzeć z głodu.

Kobieta zaszlochała, bo teraż dopiero przypomniała sobie wszystko — co zaszło.

Płacz jej obudził dzieci, które znowu wołać zaczęły chleba i już się im na łzy zbierało. Ale ojciec prędko temu zaradził wtykając każdemu w rączkę duży kawał chleba ze smaczną wędliną. Walenty natarł skronie i czoło żony octem, dał go jej powąchać, i namówił, aby połknęła parę kropel wódki. Kobieta niebawem wstała, czując tylko ból z uderzenia, i razem z dziećmi posiliła się chlebem tak upragnionym. Potem słuchała z radością obietnic Walentego, że już będzie odtąd innym i że zacznie wieść życie stateczne, jak na uczciwego człowieka przystało.

I na prawdę dotrzymał obietnic. Ta noc jesienna, w której o mało co nie stał się zabójcą własnej żony, niezatarte wrażenie na nim zrobiła. Unikał on odtąd towarzystwa lekkomyślnych i zepsutych kolegów, w sobotę spieszył do domu i sumiennie każdy grosz oszczędzał, aby dla rodziny starczyło na życie. To też nie czekały go w domu płacze, narzekania, wymówki, lecz uśmiech szczęścia i radości z jego powrotu. Dzieci słysząc jego kroki wesoło wołały: "Tata idzie, tata!" i rzucały się ku niemu radośnie, bo wiedziały teraz, że nie będą odtrącone, że nie będą potrącone, że je ojciec pocałuje, popieści, a często piernikiem i obwarzankiem obdarzy. Niedziela stała się jeszcze milszym dniem dla całej rodziny. Po śniadaniu idą na mszę świętą do kościoła, potem Walentowa koło obiadu się zakrzątnie i zawsze z jakimś przysmakiem wystąpi, po obiedzie Walenty czyta w głos gazetę, bo i na nią pieniądze się teraz znajdą. Ba, nawet na półce parę książek już widać nawet elementarz, na którym się uczy rozpoznawać sześcioletni Stasiek siedząc na kolanach ojca. Jest czas i na przechadzkę, i na gawędkę ze stałecznymi sąsiadami i przyjaciółmi. A gdy nadejdzie długi wieczór zimowy Walentowa przynosi butelkę piwa, dobywa warcaby i domino, które mężowi na nowy rok kupiła i mówi z uśmiechem do niego i zarazem do gościa, który ich odwiedził:

— Grajcie sobie i pijcie, to nie bawarya, dopilnuję was, abyście się nie zgrali i nie podchmielili.

I bawią się do późna wesoło, bez uszczerbku dla kieszeni, zdrowia i szczęścia rodzinnego.

Nie każdemu jednak dano tak jak Walentemu uniknąć nieszczęścia i powrócić na drogę uczciwości. Bóg miłosierny czeka długo i cierpliwie na poprawę grzeszników, ale kiedy miarka dopełni się, gniew Jego strasznie nam zaciężą. Poprawiajmy się więc z nałogów naszych póki czas, póki nie doprowadziły one do zguby, lub nawet do zbrodni.

O WPŁYWIE KOMET.

Ile razy pojawi się w jakiej części świata kometa, tyle razy wzrasta wśród ludności zainteresowanie tem zjawiskiem, otoczonem dotychczas tajemnicą.

Wogóle gwiazdy i planety otoczone były zawsze jakimś urokiem, ich odległość, szybkość i rzeczywiście wielkość zawsze budziły zaciekawienie lub przesąd stosownie do inteligencyi różnych osób.

Co to są komety? Na to pytanie trudno rzeczywiście dać zadowalniającą odpowiedź, bo pomimo wynalazku teleskopu, astronomowie nie byli w stanie tajemnicy tej odkryć. Wiadomo tylko, że wszystkie są sobie podobne, tj. mają jądro otoczone gazami i miotłę lub ogon, albo są bez ogona. To ostatnie zjawisko astronowie tłómaczą słabym blaskiem komety, albo tak wielką odległością, że nawet przez teleskop ogon nie może być widzianym.

Co się tyczy składu komety różne są teorye. Niektórzy astronomowie utrzymują, że komety są rodzajem oderwanej mgławicy, nie mającej dosyć gęstości, aby stać się ciałem odrębnem i że w drodze swej łączą się one z ciałami niebieskiemi, w których orbity przypadkowo zabłądzą. Astronomowie nie umią powiedzieć, czy komety są ciałem stałem, czy też składają się tylko z gazów.

Inni komety uważają za małą ilość materyi, znajdującej się w stanie przeobrażenia, tj. mgławica stanowi większą ich część, ale jest w stanie przeźroczystem i otoczona chmurą materyi takiego samego składu jak mgławica. To określenie istoty komet zdaje się być najlepsze. Fakt, że komety mają ogony zawsze z przeciwnej strony od słońca tłumaczą zaś przeźroczystością komet, wskutek czego promienie słońca oświetlają na miliony mil ciągnące za kometą gazy.

Zjawienie się komety uważano zawsze za złą wróżbę. W czasach starożytnych np. gdy ujrzano kometę, przepowiadano zaraz nieszczęście, albo śmierć jeżeli nie całemu plemieniu, to jakiejś znaczniejszej osobie, królowi lub rządcy.

W r. 1843 ukazał się wielki kometa, przerażając wszystkich niemal mieszkańców Europy. Był też to bodaj największy kometa, jakiego widziano dotychczas, bo ogon ciągnął się przez cały prawie horyzont.

Kometom przypisywano różny wpływ. Posuchy, epidemie, burze i wszelkie inne zaburzenia atmosferyczne wywoływane być miały wskutek obecności komety.

W r. 1873 na olbrzymiej przestrzeni kuli ziemskiej pojawiła się t. zw. sucha mgła. Zjawiła się ona wszędzie tego samego dnia i trwała stale przez miesiąc. Mgła ta była tak gęstą, że na odległość kilkunastu stóp nic rozpoznać nie było można. Mgła ta miała nieco niebieskiego koloru i posiadała nieco świetlności, a była tak gęstą, na szczytach Alp jak i na powierzchni morza. Zapytano astronomów o przyczynę tego zjawiska. Odpowiedzieli, że ziemia przechodziła przez ogon komety i że mgła jest ową materyą tworzącą ogon komety, świecący się, gdy padną nań promienie słońca.

W owym to czasie roślinność wymarła. Wilgoć wszędzie powysychała. W końcu oczy, nozdrza, gardło i skóra została opieczona i sucha, powodując z tego powodu dużo cierpień. Ale epidemie i różne inne choroby, które rozwijają się lepiej, w wilgoci poznikały zupełnie.

Wielkie powodzie przypisywano w pierwszych dniach wpływowi komety. Niektórzy z astronomów twierdzili nawet, że i potop spowodowany został obecnością komety. Ile razy pojawi się kometa, tyle razy ludzie opowiadają o możliwości zderzenia się ziemi z kometą.

W r. 1873 pojawił się wielki kometa, widziany w Stanach Zjedn. przez kilka tygodni. Kiedy kometa skrył się za linię nieboskłonu, do późna w noc jeszcze niebiosa w tej stronie były oświetlone.

Nie ma prawdopodobnie gałęzi wiedzy, w którejby takie poczyniono postępy jak w astronomii w ciągu 19 wieku, a jednak tajemnicą jeszcze jest skład komet. Ludzkość jak dawniej w wiekach średnich, nie umiejąc zaspokoić swej ciekawości, skłonna jest do zabobonu i przesądu, a nawet podobno nigdy nie da się przekonać teoryami. Każdy z ludzi chce wiedzieć. Ludzkość nie znajdzie zadowolenia póki nie dowie się dlaczego pewne komety zakreślają elipsowatą drogę, a drugie paraboliczną, dlaczego jedne biegną w górę, poczem cofają się w przestwór bez końca. Ciekawości pod tym względem teorya nie zastąpi i długo zapewne jeszcze nie usłyszymy odpowiedzi na pytanie, co to są komety?

NIECO O NERWACH.

Czynnym powinien być układ nerwowy, nietylko aby się utrzymywał przy swoich wrodzonych władzach, lecz także aby je rozwijał do jeszcze wyższej potęgi. Każde nowe wrażenie, przez zmysły dokonane, jest nowym pokarmem tak dla nich samych, jak dla umysłu. Ćwiczenie zmysłów i władz umysłowych, prowadzi do coraz większej potęgi ducha i jest drogą jedyną, po której szczeblach umysł ludzki, tak osobnika, jak ogółu podąża do podobieństwa bożego, do doskonałości. Nie wynika zaś stąd, aby ta czynność układu nerwowego była bezwarunkową. Owszem szkodliwą jest praca nerwów, gdy jest zbytnio natężoną, gdy jej zbywa na regularnym spoczynku. Brak spoczynku, mianowicie snu, zamienia pobudliwość nerwów prawidłową na drażliwość chorobliwą. Bo to wszyscy tak zwani "nerwowi" ludzie, którzy zbytkiem natężenia układu nerwowego a niedostatkiem spoczynku, zdrowiu swemu zaszkodzili — istną stali się plagą nietylko dla siebie, lecz i dla społeczeństwa.

Komu są nieznani śledziennicy (hypohondrycy) a liczniejsze jeszcze macienniczki (histeryczki?) Niestety, z postępem oświaty, ze stopniowem usuwaniem pracy cielesnej, która umysłową zastępuje, rośnie w obecnym czasie liczba nerwowych w przerażający sposób.

Na osłabienie nerwowe wpływa niestosowny sposób odżywienia ciała, mocne ściskanie się, czytanie romansów do późnej nocy, brak stałego zajęcia. Także teraźniejsze wychowanie wpływa bardzo szkodliwie na układ nerwowy.

Dzieciom prawie po wszystkich domach dają za napój, nawet kilka razy dziennie, kawę, herbatę, czekoladę i napoje wyskokowe, co jest wprost zgubnem dla dzieci.

Również upajanie się morfiną także działa zgubnie na układ nerwowy; nadużywanie bowiem wymienionych środków, nerwy pobudzających, o ile przyjemnem jest chwilowo, o tyle strasznie szkodliwe wywiera skutki na przyszłość.

Najlepszym zatem środkiem do utrzymania nerwów przy sile, jest odpowiedne odżywianie ciała, także sen, gdyż sen jest spoczynkiem dla układu nerwowego, mianowicie dla umysłu, przedewszystkiem dla dzieci, kobiet i chorych.

Także przechadzka, szczególnie w porze rannej, aż do zmęczenia działa dobrze na nerwy. Czasem także nacierania zimną wodą dobrze działają na nerwy. Kąpiele letnie także choć raz na tydzień, w stopniu wskazanym przez lekarza, zbawiennie bardzo oddziaływają na układ nerwowy. Kąpiele takie nietylko działają na nerwy, ale także na czystość skóry wpływają.

Czystość ciała sprawia czystość skóry i przez to samo i czystość twarzy i dobre, świeże wyglądanie. Kąpiele pod względem hygienicznym trojakie mają zadanie: mają oczyszczać skórę, mają regulować ciepłotę ciała i mają działać na nerwy, w skórze ukryte, a przez nie cały układ nerwowy; tu tylko może być mowa o wodzie ciepłej, lub zimnej, do kąpieli użytej, pierwsza głównie skórę czyści, druga przedewszystkiem nerwy orzeźwia; obie zaś wedle okoliczności i wskazówki lekarza albo zmniejszają, albo podwyższają ciepłotę ciała.

PRZECHADZKI I ROZMOWY Z TOŁSTOJEM.

Amerykański ambasador w Berlinie Andrew White poświęca Tołstojowi bardzo ciekawy artykuł w angielskiem czasopiśmie "Mac Clures Magazine." P. White miał sposobność w czasie dwukrotnej swojej podróży do Moskwy wejść w styczność z rosyjskim pisarzem. W czasie pierwszej swojej wizyty w domu Tołstoja, prowadzili Whitego dwaj czarno ubrani kamerdynerzy do salonu, w całem tego słowa znaczeniu artystycznie przyozdobionego. Tem większe więc było zdziwienie gościa, gdy go potem wprowadzono do gabinetu Tołstoja, który zupełnie był podobny do wnętrza chaty wieśniaka rosyjskiego. Przy ogromnym prostym stole siedzący starzec był to sam Tołstoj.

W czasie rozmowy dotykał Tołstoj najrozmaitszych przedmiotów a wszystkie jego refleksye, stały zawsze w jakimś związku z kwestyą społeczną.

Na literackie prawo własności posiada Tołstoj bardzo radykalne poglądy. Oświadczył, że nie przypisuje sobie prawa żądania wynagrodzenia za drukowanie pism swoich. Hrabina jednak, była zupełnie przeciwnych przekonań, a ta różnica zdań dała Tołstojowi powód do uwagi, że kobiety nie są tak chętne do ofiar, jak mężczyźni. Mężczyzna dla swoich idei gotów czasami i rodzinę poświęcić, u kobiety zaś nigdy się to nie zdarza.

Zresztą Tołstoj tylko warunkowym jest zwolennikiem emancypacyi kobiet. White opowiadał mu, jak to kobiety w Ameryce życie prawie męskie prowadzą i ustawicznie walczą o swoje równouprawnienie z męską połową rodzaju ludzkiego. Tołstoj zauważył, że kobiety powinny domagać się wszystkich praw na równi z mężczyznami, z wyjątkiem tylko praw politycznych, gdyż kobieta w najwyższych zadaniach życia społecznego nigdy nie wyrówna mężczyźnie. Jest ona przedewszystkiem konserwatystką. Podczas gdy świat idzie naprzód, kobieta pozostaje w tyle i trzyma się starych idei, jeżeli już nie kultywuje bezsensownych zabobonów jak spirytyzmu lub homeopatyi.

Obecnie najbardziej zainteresować mogą idee, które Tołstoj odnośnie do cerkwi prawosławnej i kleru rozwija. Według jego poglądów, cerkiew prawosławna obecnie jest zjawiskiem przemijającem, niebawem zostanie zreformowana i zrezygnuje z prześladowania innowierców. Co się tyczy klątwy i środków przeciwko niemu zarządzonych, to opowiadał Tołstoj, że rząd rozkazał pewnemu towarzystwu naukowemu, którego on był członkiem, wykreślić go z listy swoich członków, a on każdego dnia ma to uczucie, że zostanie internowany.

"Kiedy i w jaki sposób znajdzie Rosya drogę do wolności?" — pytał White.

—Wolność — odpowiedział Tołstoj — powstanie w Rosji nagle i nie będzie rezultatem długich ewolucyi z peryodyczną akcyą i reakcyą. Metamorfoza dokona się nagle i z ogromną siłą.

W końcu opowiada White, że Tołstoj ustawicznie nosi koło siebie drobne srebrne monety, które rozdaje ubogim. Uderzającem jest także i to, że swoje idee ceni on wysoko, lekceważąc zdania przeciwne, a nawet w rozmowie z przeciwnikami zachowuje się bardzo niecierpliwie.

ŻYWCEM POGRZEBANY.

Straszny wypadek letargu zaszedł tymi dniami we włoskiem miasteczku Bajazo w pobliżu Noli. Naczelnik tamtejszej stacji Guisepe Castaddo, cierpiący od dłuższego czasu na chorobę sercową, padł na ziemię, w chwili, gdy robił służbę na stacyi, zupełnie martwy. Trupa złożono do trumny i postawiono w trupiarni, znajdującej się obok cmentarza.

W nocy usłyszał nagle dozorca umarłych stłumiony jakiś jęk i wołania w trupiarni. Udał się więc tam, przejrzał wszystko dokładnie, a nie dostrzegłszy nic podejrzanego, wrócił do swojej izby, myśląc, że mu się coś przesłyszało.

Nie długo potem odezwał się w trupiarni straszny jakiś krzyk i łoskot ciała upadającego, poczem wszystko ucichło.

Przerażony dozorca, z ogromnym krzykiem pobiegł do miasta — i za żadną cenę nie dał się swoim znajomym nakłonić do powrotu na cmentarz. Nazajutrz w towarzystwie policyi i duchowieństwa udał się on dopiero do trupiarni. Po otwarciu drzwi przekonano się, że trumna z nieboszczykiem spadła z katafalku. Otwarto więc ją czemprędzej, a oczom obecnych straszliwy się widok przedstawił. Castalio z podrapaną twarzą, z powydzieranymi włosami, skurczony leżał w trumnie już martwy. Znajdował się on w letargu, a obudziwszy się w trumnie rozpaczliwe robił wysiłki, aby się uwolnić, aż się wreszcie zadusił. Z powodu tego wdrożono śledztwo.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysyłać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 6-go Czerwca, 1901.

CZY SIĘ PRZEBUDZI?

Sprawa pomnika Kościuszki tylokrotnie omawiana na szpaltach różnych pism polskich, spowszechniała — zdaje się--do tego stopnia, że dzisiaj nie ma prawie osoby, któraby wszelkie szturmowania do komitetu, wszelkie odezwy nie przyjmowała z pewną obojętnością. Obyliśmy się tak bardzo ze ślamazarnością tego komitetu, że nie wiele uwagi zwraca się na wszelkie tego rodzaju głosy i dlatego pozostają one zwykle głosem wołającego na puszczy. Zło zakorzeniło się tak dalece, że uważamy je niejako za konieczność i tym sposobem pozwalamy, że ludzie, których się obdarza zaufaniem, nietylko zaniedbują swych obowiązków, ale co gorsza lekceważą głosy większości,dopominających się wyświetlenia sprawy, darząc nadto niesmacznemi epitetami.

Tak przynajmniej było dotychczas ze sprawą pomnika Kościuszki. Na liczne odezwy i artykuły, pomieszczane w różnych pismach, komitet raczył zaledwie kilka razy przemówić i to jeszcze takim tonem, jakby panowie do komitetu należący, nie z publicznych składek, ale za swoje własne pieniądze pomnik pobudować chcieli.

Wobec tego nie dziw, że ofiarność na ten cel w ostatnich latach zmniejszyła się znacznie, bo bardzo wielu jest takich, którzy nie chcą składać pieniędzy choćby na cel najlepszy, jeżeli widzą, że coś jest w nieporządku.

Z tejże niemal przyczyny i prasa przestała prawie zajmować się sprawą pomnika Kościuszki, bo był czas, że zajmowano się nią aż do znudzenia, ale niestety także bez skutku, a co gorsza komitet po prostu odmawiał prasie polskiej prawa zajmowania się tą sprawą i kontrolowania działalności (czytaj ospałości) komitetu.

Upłynęło też już sporo czasu, a nikt tej sprawy nie poruszył, i kto wie czy powoli nie zapomniano by, że istnieje jaki komitet budowy pomnika Kościuszki, gdyby nie komitet obchodowy z parafii św. Trójcy, który swą odezwą przypomniał nam, że czas by było przerwać tę słodką drzemkę komitetu pomnikowego i że publiczność ma prawo raz dowiedzieć się, co się dzieje z pieniędzmi, których ofiarność ludu polskiego nie skąpiła.

Czas też był rzeczywiście największy, aby sprawę podjąć na nowo, aby przypomnieć komitetowi, że dalsze oszukiwanie opinii publicznej może być przyczyną różnych podejrzeń.

Odezwa owego komitetu obchodowego brzmi:

"Przed dziesięciu laty powstała myśl postawienia w Chicago pomnika nieśmiertelnemu bohaterowi w sukmanie, Tadeuszowi Kościuszce. Zaczęto zbierać składki i powoli zebrała się suma dość znaczna, zdawało się więc, że obowiązkiem komitetu, który zbieranie składek wziął na siebie, będzie doprowadzenie sprawy do końca jak najrychlej. Tymczasem stało się inaczej. Od dłuższego już czasu sprawa pomnika nie posuwa się wcale naprzód, komitet milczy, nie dziw więc, że coraz to większa niepewność co do przyszłych losów pomnika rośnie wśród polonii i niemal każdy pyta, czy też stanie ów pomnik tak dawno wyczekiwany?

Z powodu więc tego niczem niewytłomaczonego opóźniania się komitetu budowy pomnika, my niżej podpisani, na wyraźne żądanie grup i towarzystw oraz ich delegatów, prosimy komitet o odpowiedź przez łamy pism na następujące zapytania:

1. Dlaczego komitet, po długiem nawoływaniu prasy i niemal całego ogółu polskiego, ogłosił publicznie, że zaraz po Nowym Roku przybędzie artysta rzeźbiarz, któremu praca nad pomnikiem została powierzona, i że budowa rozpocznie się nareszcie? Bo ani artysty niema, ani budowa rozpoczętą nie została, a co najważniejsze, że komitet ani słówkiem od tego czasu nie wspomniał o pomniku.

2. Czy komitet jest w komplecie, jak tego "charter" wymaga?

3. Czy poręczenia, które były złożone przez członków komitetu przy jego zorganizowaniu, istnieją i w czyich rękach spoczywają?

4. Co komitet zamierza uczynić, aby pomnik stanął jeszcze w bieżącym roku?

Na powyższe zapytania upraszamy o jak najrychlejszą odpowiedź, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy rozpocząć szerszą i energiczną agitacyę, aby już raz ta sprawa ukończoną została.

Przystąpcie więc panowie nareszcie do dzieła, pamiętając o tem, że się cierpliwość ofiarodawców już wyczerpuje, a gdy ogół polski zawsze tak skory do ofiar na ołtarzu Ojczyzny, dostrzeże, iż pracujecie, to nie poskąpi jeszcze krwawo zapracowanego grosza na cel tak wielkiej wagi dla nas tułaczów i wygnańców tu w Ameryce, jak pomnik dla bohatera, który przelewał krew za wolność i niepodległość tak Polski, jak i Stanów Zjednoczonych.

Chicago, d. 27 maja 1901 r.

M. Moszczyński, Józef Rudnik, M. Ball, F. X. Kucharzewski, J. Kaczorowski, M. Idzikowska, A. Pluciński, W. Jeleń, I. Wojtkiewicz. W imieniu komitetu obchodowego w parafii Świętej Trójcy.

Tyle odezwa.

Stawia ona żądania jasno i w sposób możliwie bardzo grzeczny, ale czy głos ten przebudzi ze snu komitet, czy dowiemy się tym razem prawdy, to nam się wierzyć nie chce. Szkoda, że do protestu czy tam odezwy nie zaproszono wszystkich towarzyst polskich w Chicago, może z głosem całej polonii chicagowskiej komitet więcej by się liczył, możeby wreszcie przyszedł do przekonania, że nie jest wszechwładnym, że z ogółu kpić nie można.

Zbyt długo już ta cała sprawa się ciągnie, aby ją ciągle jeszcze milczeniem zbywać. Należałoby powtarzamy, aby cały ogół wyraził komitetowi swe niezadowolenie, należałoby, aby cała prasa polska dopominała się o wyświetlenie sprawy. A jeżeli teraźniejszy komitet i nadal kpinami zechce zbywać publiczność, nie zawadziłoby przypomnieć, że komitet jako korporacya jest odpowiedzialnym wobec prawa...

Nie sądzimy, aby wszechwładny komitet był na tyle nieostrożnym, żeby aż do takiej ostateczności dopuścil i dozwolił na to, aby sądy pośredniczyły w wyjaśnieniu tajemniczej sprawy. Wierzymy raczej w dobrą wolę komitetu i niechcielibyśmy aby cokolwiek miało wpłynąć na zmianę naszego przekonania.

Jedna tylko kwestya zachodzi, a mianowicie czy komitet budowy pomnika Kościuszki przebudzi się ze swego słodkiego snu?

KRZYWDA LUDU.

Źle się dzieje narodowi naszemu pod zaborem niemieckim, nie lepiej pod moskiewskim, ale i w tej wolnej Galicyi, gdzie to przecież Polacy mają ministrów i wszystkich urzędników Polaków nie lepiej się dzieje. Ba, może nawet gorzej, niż pod innemi zaborami!

Tutaj lud zażywa wprawdzie swobody, nie zabrania mu nikt mówić i myśleć po polsku, a nawet, a nawet na uroczystościach narodowych pozwala się mu śpiewać pieśni patryotyczne; ale za to są inne zmory, wysysające najzdrowotniejsze soki narodu, a jedną z nich to żydzi, wyzyskujący chłopa galicyjskiego w zbrodniczy wprost sposób.

Chłopi galicyjscy też coraz częściej przybywają do Wiednia, aby uzyskać posłuchanie u cesarza, a to w sprawach przeważnie z góry straconych, w celu obalenia prawomocnego wyroku. A sprawami temi są głównie przegrane procesa z żydami, którzy osidławszy ofiarę jak pająk muchę pajęczyną, pozbawiają ją nieraz wprost środków do życia.

Wiedeń w obecnych czasach roi się od tych chłopskich pątników, a gdyby kto wysłuchać chciał ich żalów, zebrałby w krótkim czasie materyały do strasznej historyi "Krzywdy ludu," które przejmują grozą nietylko sentymentalnych chłopomanów, ale każdego, w kim tkwi chociaż iskierka poczucia sprawiedliwości i kto w historyi nauczył się rozumieć, że w szeregu małych krzywd, urastać lubi jeden wielki i straszny akt zemsty.

W jaki sposób żydzi okradają chłopów galicyjskich niechaj posłuży przykład:

Filip Sosnij jeszcze w grudniu ubiegłego roku był zamożnym gospodarzem w Zasławiu, powiecie trembowelskim; dziś o głodzie i chłodzie przywędrował do Wiednia szukać sprawiedliwości, a żona i czworo dzieci tułają się we wsi, bez dachu nad głową, pod płotami sypiają, a żywią się tem, co rzuca im litościwa ręka dawnych sąsiadów.

Sosnij opowiada swoje dzieje bez żadnej przesady, a tylko kiedy wspomina o swej strasznej chwili, gdy źli ludzie w srogą zimę, chałupę rozwalili i rodzinę na śnieg mu wyrzucili, złowrogie światło migocze mu w oczach, głos łzami zachodzi, a pięść ściska się kurczowo.

Sosnij odziedziczył po ojcu 2 morgi gruntu, a gospodarz był tak rządny, że "dorobił" jeszcze sześć. — Miał więc 8 morgów gruntu, chałupę i porządne budynki, ogród, miał konie i krowy, owce, drób — słowem wszelakie statki i porządki.

Pojechał zaś — a było to jeszcze w roku 1886 — do Trembowli na jarmark. Spotyka go lichwiarz tamtejszy Mojżesz Drimmer, wdaje się w rozmowę, a przy pożegnaniu powiada: "jak wam koły potrzeba hroszi, ja wam pożyczu." Wkrótce potem zapotrzebował chłop parę reńskich na podatek. Drimmer dał tanio nie tanio, ale dał. Za 8 zł. podpisał chłop krzyżem świętym weksel na 12 zł. Wkrótce zabrakło na zasiew, to znów na przednowku na chleb, dość, że razem zebrało się długu na 50 zł.

Kiedy nadszedł termin, (o którym chłop oczywiście ani myślał), Dimmer weksel zaskarżył i fantowanie uzyskał. Zagrabił więc chłopu według urzędowego spisu: zboże, wartości 100 zł., 4 owce wartości 24 zł., okłoty, przygotowane na poszycie chałupy, 10 gęsi wartości 12 zł., a rozmaitych statków włącznej wartości około 30 zł.

Zafantował i zabrał. Zdawałoby się każdemu, że pretensya na 50 zł. wraz ze wszystkiemi kosztami, została tem pokrytą; zdawało się tak i chłopu. Istotnie zagrabione rzeczy zostały sprzedane i do roku 1900 nikt się już o dług nie upominał.

Aż tu nagle przychodzi do Sosnija pismo ze sądu trembowelskiego z zawiadomieniem, że wierzyciel zrzekł się zgrabionych ruchomości (sprzedawszy je!!) i wystawia na licytacyę gospodarstwo, przedtem oszacowane na 830 zł. Szacowanie przeprowadzili naczelnik gminny Dmytro Nabolotnyj i gospodarz Nykola Falibar.

Teraz dopiero chłop zrozumiał grozę sytuacyi. Udał się do sądu z prośbą, by mu pozwolono sprzedać mórg gruntu, z czego dług spłaci. — Odmówiono! Na wszelkie przedstawienia odpowiada stanowczo, że sąd nie pozwala na sprzedaż. Tak więc odbyła się licytacya, prowadzona przez sędziego z Trembowli p. Kirchnera.

Na licytacyą przyjechał Drimmer i przywiózł ze sobą "swojaków" z których jeden nazwiskiem Zusza Koeppl, podstawiony zdaje się przez Drimmera, za 1,500 złr. gospodarstwo nabył. W ten sam dzień jeszcze chciał Sosnijów wyrugować z chaty! Jeśli to, co się dotąd stało, było wielką i niesłychaną krzywdą, to Sosnij sam odczuwa najgłębiej dalszy akt, będący tylko konsekwencyą pierwszych. Żona i dzieci nie chciały się ruszyć z chałupy. Pokładło się biedactwo na podłodze i chociaż zabij nie ruszy się. Nikt ze wsi nie chciał przemocą ich rugować. Nowy nabywca sprowadził więc chłopów z sąsiedniej wsi i kazał chałupę rozebrać! Padło poszycie, padły wiązania ścian i Sosnijowie zostali bez dachu! Na drugi dzień odbyła się parcelami sprzedaż zagrabionego majątku. Kupił więc Stefan Choma, ogród za 600 złr., Prokop Zawała, parcelę za 900 złr. Tymko Jakimiw, parcelę za 800., Huat Trusz, za 350 złr., Stach Michodzki za 350 złr., Iwan Łytwiak za 120 złr., Pawło Łytwiak za 500 złr. — Razem przeto grunt bez chałupy i inwentarza kosztował 3 620 zlr., ogółem zaś do 4000 złr. czyli, że nabywca w ciągu 24 godzin zarobił na nim 2500 zlr.!

Dla chłopa rezultat oto jaki: pożyczył z jakich 35 złr., zabrano mu inwentarz wartości kilkuset guldenów i sprzedano gospodarstwo wartości 4000 złr. Z zamożnego gospodarza zrobiono żebraka. A w dodatku by dopełnił miarę krzywdy, żonę skazano na areszt za "opór władzy!" Imci pan Mojżesz Drimmer, dotąd pono wolny chodzi po Bożym świecie.

Nie wolno wątpić, że wszystko odbyło się według ustawy i prawidłowo. Wolno jednak spytać, dla czego ci wszyscy ludzie z inteligencyi, a musiało być ich sporo, bo sprawa była i w wyższym sądzie, nie pouczyli chłopa; dlaczego dopuścili, by doszło dla małego długu, już raz zresztą pokrytego, do wyzucia go z majątku, dlaczego pozwolono by grunt wartości 4000 złr., oszacowano na 800 złr. i zaraz na pierwszej licytacyi sprzedano — słowem, dlaczego oni wszyscy byli urzędnikami, a żaden nie uczuł się człowiekiem i obywatelem?

Filip Sosnij miał jeszcze w nieszczęściu szczęście. Trafił na posła Bindera, ten zainteresował jego sprawą posłów Eug. Abramowicza i hr. Adama Gołuchowskiego, zaprowadził go do galicyjskiego ministerstwa i do polskich urzędników w ministerstwie sprawiedliwości i wszyscy bez wyjątku żarliwie się nim zajęli.

Ale iluż takich Sosnijów nie ma tyle sprytu i szczęścia, ilu ich ginie pod płotami, lub pomnaża zastępy zbrodniarzy!

SPRAWY CHINSKIE.

LONDYN 30 maja. — Depesza do "The Standard" z Tien Tsin donosi, że krwawa walka się odbyła między bokserami a katolikami nawróconymi w pobliżu Tulu. Rezultat nie wiadomy. Pewien misyonarz, który był w drodze do Tulu na kanale Grad, był zmuszony wrócić do Tien Tsin z powodu zaciętej walki między bokserami a krajowymi katolikami.

Cztery tysiące powstańcw z prowincyi Kwai Chan uczyniło najazd na prowincyę Szo Czuan. Dowiedziano się, że 3,000 Yunnanese ma zamiar połączyć się z nimi.

PEKIN 30 maja. — Chińscy komisarze pokojowi w swej odpowiedzi na ostatnią propozycyę powiadają, że Chiny się zgadzają na uiszczenie się z swego długu, wynoszącego $237,000,000 włącznie z procentami, który ma wynosić 3½ od setki.

Mr. Rockhill, amerykański specyalny komisarz, jest tylko sam jeden, który się upomina, aby w Chinach polepszono stan rzek i doków, i aby nadano Chińczykom więcej przywilejów handlowych.

TIEN TSIN, 30 maja. — Mocarstwa wynoszą się z Chin na łeb i na szyję. Amerykańskie wojska już dawno wyjechały. Również japońskie i rosyjskie. Do Tong Ku przybyły dwa transportowce angielskie, które zawiozą wojsko do Indyi. Przybędzie jeszcze jeden transportowiec, który zabierze cały regiment do Wei-Hai Wei.

BERLIN, 30 maja.—Rząd niemiecki zawiadomił mocarstwa, że feldmarszałek Waldersee składa swą rangę. Mocarstwa przyjęły to do wiadomości. Ameryka ze swej strony wyraziła zadowolenie swe z czynności hr. Waldersee, który w tak utrudnionych warunkach okazał rzadki takt. To samo uczyniły inne mocarstwa, a mianowicie Wielka Brytania.

Plan angielski, aby Chiny spłaciły odszkodowanie w papierach wartościowych płacących roczny procent, trafia wszystkim do przekonania i niezadowodnie będzie przyjęty. Niemcy zostawiają jeszcze w Pekinie 4,000 chłopa. Podobno Niemcy nie robią tego dla osobistych widoków. Ale kto to wie?

PEKIN, 31 maja. — Tron wydał drugi reskrypt co do zapłaty odszkodowania. Chiny zapłacą po 4 procent rocznie od swego długu, lecz uiszczą się z swego długo dopiero w przeciągu 40 lat, zamiast 30, na które się wpierw ugodzono. Ministrowie pragną, aby kwestya odszkodowania została jak najprędzej załatwiona, aby można wziąść się do uregulowania kwestyi praw i ustaw dla Chin.

Li Hung Chang wydał rozkaz władzom dystryktów, w których się zanosi na zaburzenia, aby się starały utrzymać spokój i porządek. Gdy Chińczycy porzucą broń i myśl wojowania i wezmą się do pracy, wojska cudzoziemskie opuszczą miasta chińskie.

BERLIN 1 czerwca. — Rząd niemiecki zamówił trzynaście parowców do odwiezienia do Niemiec wojska, będącego obecnie w Chinach. Obliczono, że około 18,000 żołnierzy wróci do domu przed końcem września. Rząd chiński podobno postanowił ustanowić konsulat w Berlinie i w innych miastach niemieckich.

PEKIN, 4 czerwca. — Hr. Waldersee wyjechal wczoraj z Pekinu. Marszałka żegnały wojska zjednoczone.

BERLIN, 4 czerwca.— Mocarstwa porozumiały się wreszcie co do wysokości odszkodowania od Chin. Państwo to ma wydać papierów zastawnych na sumę 450 milionów tealów (327 milionów dol.) na 4 procent z amortyzacyą 1 procentową, począwszy od 1902 roku.

Dochody Chin kontrolować będzie międzynarodowa komisya z siedzibą w Tien-tsinie.

Polacy w Ameryce.

* Winona, Minn., Pan K. M. Ludwik, syn p. Jana Ludwika, który od dwóch lat służy na wyspach Filipińskich w korpusie lazaretowym, został teraz przeniesiony do wydziału lekarskiego, mającego swą główną kwaterę w San Isidoro. Pan K. M. Ludwig kształcił się tu w Ameryce na doktora i na Filipinach zamyśla zostać lekarzem wojskowym.

* Toledo, O. Dr. G. Aftel zamieszkały p. n. 1344 przy Nebraska avenue, został naznaczony lekarzem dystryktu No. 4. przez dyrektorów biednych. Za swoją usługę w ciągu roku Dr. A. odbierze $300. Będzie on doglądał biednych według rozkazów dyrektorów. (Winszujemy).

* Adam Józefowicz, pokaleczony został dość boleśnie przy wyładowaniu węgli na doku Hocking Valley. Leży jeszcze w szpitalu.

* Milwaukee, Wis. Antoni Maziński, robotnik pracujący przy "blast furnace" na Bay View, o mało co byłby stracił życie przy pracy. Pracą jego jest czyszczenie piecy, służących do topienia żelaza. Gdy niedawno po południu wziął się do pracy, zapomniał zakręcić gaz, który napełnił piec, w którym pracował. Maziński nałykał się gazu i zaniemógł, a nogi jego zawisły u drzwi. Superintendent fabryki zauważył to wczas i wyniósł go na świeże powietrze. Następnie powołano dra. Kelloga, który się nim zaopiekował i odesłał do domu.

* Shenandoah, Pa. Parafia św. Stanisława ma zamiar pobudować nowy kościół. Koszta, obliczone na $10,000, mają być pokryte w ten sposób, iż rodziny płacić będą po $10.00, samotni po $15.00. Ze względu, że parafia ma jeszcze do spłacenia długi dawniejsze i nie jest tak wielką, aby mogła się ważyć na tak wielkie ciężary, wielu z parafian wolałoby odłożyć tę budowę na czas późniejszy, tem bardziej, że dotychczasowy kościół, acz skromny i ubogi nie jest znowu tak ciasny, by się w nim ciche, a szczere modlitwy nie mogły pomieścić.

* Green Bay, Wis. Wbny O. Antoni rozpoczął z dniem 27 maja budowę trzypiętrowego klasztoru w Green Bay, Wis., dla polskich OO. Reformatów. Budynek klasztorny na trzy piętra wysoki, zajmować ma 140 stóp długości i 50 stóp szerokości, a budowa jego wykończona ma być na święta Bożego Narodzenia r. b. wraz z przyległą doń kaplicą klasztorą. Oprócz tego rozpocznie się i budowa kościoła polskiego, z dłuższym cokolwiek terminem wykończenia. Objętość kościoła wynosić będzie 145 stóp długości, 60 sóp szerokości, a 40 stóp wysokości. Tak kościół jak i klasztor zbudowane będą z kamienia, sprowadzonego z North Duck, a koszt budowy obu tych budynków wynosić ma $48,523 wraz z przyrządem do ogrzewania parą. Oświetlenie zaś będzie gazowe i elektryczne.

* South Bend, Ind. Policya aresztowała niejakiego Franciszka Sitę z Omaha, Neb. który przywiózł ze sobą zapas fałszywych pieniędzy i takowe puszczał w kurs między polskimi salunistami na zachodniej stronie. Jako wspólników jego aresztowano Franciszka Bajera i Franciszka Sierackiego. Zaś jako świadków w tej sprawie umieszczono w więzieniu Andrzeja Szulczewskiego i Jana Banickiego. Wszyscy są Polakami i młodymi jeszcze.

* Pan Stefan Rachocki, były redaktor "Ameryki" przesłał do redaktora "Gazety Polskiej" list z Filipin. Z listu tego dowiadujemy się, że p. Rachocki pełni służbę chemika w korpusie lazaretowym i że ma jeszcze dwa lata służby. Pan R. przez dłuższy czas złożony był tyfusem, ale teraz powrócił już do zdrowia i do sił.

* Wilmington, Del. Czteroletnia córeczka państwa Carowskich, bawiąc się z dziećmi na ulicy, podbiegła pod wóz elektryczny, którego koła odcięły jej obie nogi. Dziewczynka żyła po tym wypadku pół godziny.

* Sleepy Eye, Minn. P. Jakób Daszkowski z Winony został posunięty z telegrafisty na posadę kasyera kolei Chicago & Northwestern.

* St. Louis, Mo. Jan Petowski, pracujący w fabryce żelaznej w Granite City, prawdopodobnie utraci oko. Kawałek stali uderzył go przy pracy w oko i zapewne pozbawił wzroku.

Dorobek.

— Słyszałem, że pan ma już kamienicę. Ile też pan za nią dał?
— Samego siebie.
— Jakto?
— Bo się ożeniłem z właścicielką.

AMERYKA.

Cent czy milion, wszystko jedno.

TOLEDO, O., 30 maja.— Tutejszy pocztmistrz Tucker otrzymał z Washingtonu wezwanie, aby od byłego pocztmistrza J. D. Bowen ściągnął resztę brakującej sumy, którą za czasów swego urzędowania miał w depozycie. Reszta ta wynosi 1 ct., wyraźnie jeden cent. Aby sumę tę ściągnąć, przeprowadzono w licznych księgach różne formalności i zapisano mnóstwo papieru. Gdyby kasa wuja Sama miała do skolektowania milion dolarów, takżeby ani jednego słowa nie napisano więcej.

Nowa walcownia stali.

HAMMOND, Ind., 30 maja. — Powstać ma niebawem nowa spółka, z kapitałem $1,500,000, która zbuduje wielkie walcownie stali w East Chicago. Fabryki te staną przy końcu starego kanału w East Chicago wobec czego stara przystań ma być naprawioną.

Pracę nad ulepszeniem przystani już rozpoczęto. W fabrykach znajdzie pracę 2500 robotników. Niedaleko stanąć ma osada dla 3000 mieszkańców.

Mordercę żywcem spalono.

BARTOW, Fla., 30 maja.— Fred. Rochelle, murzyn 35 lat liczący, który przedwczoraj w południe dopuścił się zbrodni gwałtu, poczem zamordował panią Recca Foggart, został żywcem spalony wczoraj w obecności licznego motłochu i w miejscowości, gdzie popełnił zbrodnię.

Motłoch przywiązał negra do pala, a polawszy go dobrze naftą, podpalił. Nieszczęśliwy spalił się w piętnastu minutach.

Deszcz ugasił pożar lasu.

EL PASO, Tex., 30 maja. — Jeden z najgorszych pożarów lasów w górach Sierra Madre w Meksyku, ugasił onegdajszy ulewny deszcz. Lasy te płonęły przez ostatnie piętnaście dni, a ogień był tak silny, że nie było sposobności go ugasić. Największe straty ponoszą H. C. Smith ze San Francisco i John R. Davis z Chicago, którzy w tej właśnie okolicy zakupili pół miliona akrów lasu.

Trzycentowa spółka kolei ulicznej.

DETROIT, Mich., 30 maja. — Nowa spółka czyni starania o koncesyę na budowę torów kolei ulicznych i obiecuje pobierać za jazdę nie więcej jak 3 centy. Spółka powiada, że kapitał jej wynosi 20 milionów dolarów.

Trust kościelny.

TOLEDO, O., 30 maja. — Wczoraj wieczorem zorganizowany tutaj został pierwszy trust kościelny, a celem jego jest praca w kierunku umoralnienia ludzi.

Do "trustu" tego przystąpiły prawie wszystkie denominacye kościelne, z wyjątkiem katolików.

Pastorzy różnych wyznań mają starać się, aby nie było człowieka, któryby do jakiegokolwiek kościoła nie uczęszczał i w tym celu urządzać będą różne zebrania i zabawy, zapraszając na nie kogo będzie można.

W poszukiwaniu za złotem.

SEATTLE, Wash., 30 maja. W tym roku chmary ludu się cisną do Nome w nadziei poszukiwania złota. Kompanie przewozowe się obawiają, że okręty nie wystarczą do przewiezienia wszystkich. Wielu w Seattle oczekuje przybycia okrętów, które zawiozą ich i żywność do Alaski.

Siedm osób utonęło.

PHILADELPHIA, Pa., 30 maja. — Łódź, w której znajdowało się ośm osób, pięć dziewczyn i trzech młodzieńców, uniesiona prądem rzeki, przepłynęła tamę Flat Rock, a wskutek tego pięć dziewczyn i dwóch młodzieńców utonęło. Młodzież ta pochodziła z Filadelfii. Nazwiska ich są: Bond, Florence, lat 21. Densmore Florence, lat 19. Kennedy, Mazie, lat 18. Osmond, Bertram, lat 19. Ricker, Roy, lat 18. Rutter, Maud, lat 19. Sullivan, Mamie, lat 21.

Jednego młodzieńca, na zwiskiem Moore, uratowano. Ciał dotychczas w rzece nie znaleziono.

Bezwartościowy grunt wart miliony.

MARION, Ind., 31 maja. — Potomkowie Johna Dye, Szkota, który osiadł w stanie Pennsylvania przed kilkudziesięciu laty, mają obecnie wszelką szansę zostać milionerami. Ów John Dye zakupił w Pennsylvanii obszary gruntu, który uważał jednakże za bezwartościowy. Dzieci nie wiele troszczyły się o ten grunt, a w końcu kompania kolei Pennsylvania przywłaszczyła sobie owe obszary, budując przez nie kolej. Grunta te obfitują w bogate pokłady węgla.

Dopiero prawnuk John M. Dye począł śledzić i wytoczył skargę o posiadanie gruntu. Obecnie towarzystwo kolejowe daje mu trzecią część wartości owych posiadłości, a ponieważ szacowane one są na 33 miliony dolarów, więc część Dye'a wyniesie 11 milionów. O fortunę tę upomni się kilkadziesiąt krewnych, mieszkających w Marion, Wabash, La Fontaine, Peru, Ind. i w stanach New York i Ohio.

Pięć osób lynczowano.

BIEBER, Col., 1 czerwca. W Lookout, powiecie Modac, zlynczowano wczoraj rano pięć osób, a mianowicie Calvia Hall, 72 lat liczącego, trzech jego synów i B. D. Yantisa.

Ludzie ci podejrzani byli o kradzież od dawna. Zeszłej soboty aresztowani zostali za kradzież, a ludność rozpoczęła poszukiwać skradzionych przedmiotów. W domu aresztowanych znaleziono różne przedmioty i rozpoczął się proces. Aresztowanych trzymano w hotelu do niedzieli.

W piątek o g. 2 rano zjawił się tłum ludu i z bronią w ręku zażądał wydania aresztowanych, poczem założywszy wszystkim pięciu powrozy na szyję, powiesił ich na moście.

Piętnastu rybaków utonęło.

CHARLESTON, S. C., 2 czerwca. — Z ośmiu łodzi rybackich tak zwanej "Mosquito Fleet" trzy zaginęły, a w raz z nimi piętnastu rybaków. Brakuje łodzi: Anna Julia, Messenger Boy i Knife. Poszukiwano na jeziorze zaginionych, ale nic nie znaleziono, ani nawet przewróconych łodzi.

Medyczny instytut naukowy.

NEW YORK, N. Y., 2 czerwca. — Stany Zjednoczone będą miały medyczny instytut naukowy podobny do sławnego Instytutu Pasteura w Paryżu lub Instytutu Kocha w Berlinie.

John D. Rockefeller przeznaczył $200,000 na przedwstępne prace, a później zapewne wyznaczy większą sumę na fundusz Instytutu.

Główne biura będą w New Yorku, ale i po większych miastach pobudowane będą filie. Dyrektorami zakładu wybrano profesorów z kilku uniwersytetów na wschodzie.

Osuwanie się miasta.

BUTTE, Mont., 3 czerwca. — Miasteczko Butte, które w ostatnich siedmiu latach opadało po kilka razy, poczęło znowu miejscami się obniżać. W różnych stronach miasta popękała ziemia, a rozpadliny te mają nieraz szerokość jednej stopy. Kiedy w jednej stronie miasta grunt opada, to wzdłuż ulic Main i Broadway się podnosi. Wśród ludności powstała wielka panika.

W jednym dniu milionerką.

COLORADO SPRINGS, Colo., 3 czerwca. Panna Clara Virguerie z Colorado Springs została w jednym dniu milionerką. Liczy ona dopiero lat 18, i mieszka u swojej siostry zamężnej pani R. W. Davis. Jest ona wraz z dwoma braćmi, właścicielką Farmy Point, Terrebone parish w Louisianie. Niedawno jeszcze farma ta była wartą $40,000; dzisiaj nie sprzedaliby jej właściciele za 4 miliony dolarów. D. 25 maja wytrysło ogromne źródło nafty na farmie i liczni spekulanci nachodzą właścicieli z ofertami co raz to korzystniejszemi.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

SAN FRANCISCO, Cal., 3 czerwca. Z Honolulu nadchodzi wiadomość z dnia 25 maja, że aresztowany i w sądzie policyjnym skazany na drobną karę został Adolph L. Luetgert, syn żonobójcy Luetgerta, straconego w Chicago, za to, że w pewnym domu brutalnie obił dwie kobiety. Sędzia ostrzegł go, że musi być tem ostrożniejszy w swem zachowaniu się, iż samo jego nazwisko w danym razie uprzedzi niekorzystnie dla niego każdy sąd przysięgłych.

Na Kubie zanosi się na rewolucyę.

WASHINGTON, 3 czerwca. — Onegdaj urzędowo oznajmiono, że Stany Zjednoczone zatrzymują kontrolę nad Kubą, dopóki poprawka Platta nie zostanie przyjętą w "głównych zarysach." Wczorajsze gazety kubańskie omawiają to rozporządzenie, a wiadomości z Hawany o zachowaniu się przywódzców wszystkich partyj, niepokoją wielce rząd tutejszy. Zachodzi obawa, że zachowanie się radykałów doprowadzi do ostrzejszego wystąpienia i że gen. Wood zmuszony będzie przy pomocy wojska rozwiązać konwencyą. Gazety demokratyczne tutejsze zapowiadają rewolucyą na Kubie.

Chcą go lynczować.

McKEESPORT, Pa., 4 czerwca. — Pięć tysięcy osób otoczyło wczoraj więzienie, domagając się wydania im Benjamina Fetty, który dopuścił się zbrodni na 3-letniej dziewczynce. Pięćdziesięciu policyantów zdołało jednakże motłoch odpędzić, podczas gdy major Black błagał, aby bezprawia nie popełniono.

Gdy major zażądał telefonicznie pomocy straży ogniowej, odpowiedziano mu, że przybędą chyba tylko, aby pomódz lynczować aresztowanego.

Cukrownictwo w Georgia.

WASHINGTON, D. C., 4 czerwca. — Syndykat, złożony z kapitalistów ze stanów zachodnich, zakupił 51,000 akrów gruntu w pobliżu Dupont, w powiecie Clinch w stanie Georgia, i traktuje o kupno jeszcze większych obszarów. Z dniem 1 lipca gotową ma być wielka cukrownia w środku zakupionych obszarów. Drugą cukrownię pobudowano przy Baxley pomiędzy Atlanta a Brunswick.

Okoliczni farmerzy zaczynają teraz hodować tylko trzcinę cukrową.

Żyła pół roku w bezprzytomności.

WABASH, Ind., 4 czerwca. — Po sześciu miesiącach bezprzytomności, umarła tutaj wczoraj pani I. Beltman. Choroba jej była i pozostaje zagadką dla tutejszych lekarzy. Utraciła ona przytomność d. 12 grudnia i od tego czasu znajdowała się w tym zagadkowym stanie. Powoływano rozmaitych specyalistów, ale bezskutecznie.

Drobne wiadomości krajowe.

— Penn. American Plate Glass Co. w Irwin, Pa. szuka miejsca na pobudowanie nowych hut szklanych, ponieważ stare zniszczył pożar. Huty te staną zapewne w Latrobe.

— Harbison - Walker Fire Brick Co. i W.W. Haws Fire Brick Co. w Johnstown, Pa. rozpoczęły wojnę ze sobą i prowadzą ją z całą zaciętością. Wskutek tej walki mieszkańcy Johnstown mają zbudować nowe cegielnie w Mt. Union, i utworzyli już nawet spółkę z kapitałem $100,000.

— Fabryki "Pittsburg Chain Co." przy 32 i Liberty ulicy, w Pittsburgu, Pa. spłonęły w zeszłym tygodniu. Szkody $29,000 pokryte są asekuracyą.

— Po sześcioletniem zamknięciu puszczono w ruch stare fabryki "Brighton Tannery" w Petersburg, W. Va. Zatrudniają tam teraz potrójną liczbę robotnika.

— A. Kacki w McKeesport, Pa. przejechany został przez pociąg kolei Baltimore and Ohio i stracił obie nogi.

— Macbeth - Evans Glass Co. w Charleroi powiększa swoje fabryki znacznie.

— W Bowling Green, O. miasteczku oddalonem 20 mil od Toledo, rabusie zburzyli dynamitem bank Mechanics i zabrawszy około $6,000 w złocie, uciekli. Rabusiów dotychczas nie pochwycono.

— W Danville, Ill. rabusie okradli bank Campbell, zabierając z kasy tegoż $1,600. Szeryf wpadł podobno na ślad łotrów.

— Prezydent McKinley i żona jego wrócili w zeszły czwartek do Washingtonu. Żona prezydenta nie jest już chorą, ale bardzo osłabioną, doktorzy jednak twierdzą, że kilkudniowy wypoczynek chorej wróci siły zupełnie.

— Saginawscy fabrykanci cukru i pittsburgska kompania Plate Glass Co. zamierzają pobudować w Bay City, Mich. fabrykę kosztem $200,000, w której zużytkowanoby pozostałą od wyrobu cukru molasę. Alkohol ma być z niej wyrabiany. Fabryka ma być gotowa na jesień; będzie w niej zatrudnionych 75 ludzi.

— W New Yorku odbyło się w dniu wieńczenia grobów uroczyste poświęcenie Hall sławnych ludzi. W ceremoniach wzięło udział 5,000 osób i 40 stowarzyszeń naukowych.

— Firma Pittsburska "American Brigde Co." otrzymała kontrakt na pobudowanie warsztatów dla firmy kolejowej "Michigan and Lake Shore R.R." Warsztaty te staną w Collingwood, przedmieściu miasta Cleveland, Ohio. Do pobudowania tych warsztatów potrzeba 3000 ton stali. Firma "Lake Shore Co.," której główny zarząd znajduje się w Cleveland chce w tem mieście scentralizować wszystkie swe warsztaty.

— Firma "C. W. Babcock & Co" z Pittsburga, Pa. zakupiła w powiecie Somerset lasów za $250,000 i rozpocznie takowe natychmiast eksploatować.

— Firma "St. Clair Company" zakupiła od znanego H. C. Frick przy Blair Station przy Pittsburgu znowu 35 akrów gruntu za $210,000. Obecnie posiada ta firma przy Blair Station 175 akrów gruntów, na których zamierza pobudować wielką fabrykę i założyć miasteczko pod nazwą Clairton. Na ulepszenia rozmaite i wytknięcie ulic przeznaczyła firma $35,000. Tymczasowo pobuduje tam powyższa kompania sto domów dla robotników.

— Pittsburska firma "Riter Conley Manufacturing Co." otrzymała od firmy "Dominion Iron" obstalunek na pobudowanie stalowej fabryki i olbrzymich składów za $5,000,000.

— W Charleroi, Pa. pobudowana zostanie nowa huta szklana. Prace oddano firmie kontraktorskiej Nichols & Mathews z Welsburg, W. Va. Huta ma być gotową na 1go września.

— Pittsburscy kapitaliści organizują spółkę p. n. Pittsburg Steel Co. z kapitałem $2,000,000. Nowa spółka wykupi fabryki "Pittsburg Steel Hoop Co." w Glassport, a nadto pobuduje nowe, w którem z pobliskich miast.

NAPÓJ NA LATO.

Orzeźwiający napój dla robotników w lecie poleca "Uan. Cour.": ćwierć funta jak najdokładniej zmielonej kawy gotuje się przez 10 minut w kwarcie wody. Przecedziwszy esencyą tę przez płócienny woreczek, rozczynia się z 5 kwartami wody, dodaje cukru i dolewa do tego filiżankę wódki lub araku. Po zakorkowaniu napełnionej napojem tym butelki, zakopuje się ją w ziemię aż do otworu szyjki i przykrywa słomą. Zimny napój ten ma bardzo wzmacniać i organizm i muskuły i nie wywołuje potów jak inne podobne napoje i nie osłabia i odurza jak wódka.

STRODEL Z SZYNKĄ.

Rozpuścić kawałek masła w pół kwaterce ciepłej wody, rozbić z tem 2 całe jaja, zmieszać z kwartą mąki i wyrobić na pulchne ciasto, dobrze odstające od rąk i stolnicy. Nagrzać misę i nakryć nim ciasto na kwadrans aby spulchniało. Skoro sie trochę podniesie, rozesłać obrus na dużym stole, popruszyć mąką, położyć ciasto, wypłaszczyć wałkiem trochę i rozciągnąć rękoma jak najcieniej, żeby było przeźroczyste jak muślin, posmarować topionem masłem, rozbić 2 jaja w kwaterce śmietany, polać na ciasto, posypać pokrajaną drobniutko w kostkę ugotowaną szynkę, i drobno pokrajaną świeżą, zwinąć wzdłuż, potem w krąg, włożyć do wysmarowanego i wysypanego sucharkiem rondla czy pokrywy, skropić z wierzchu obficie masłem i wstawić do pieca.

ATRAMENT EDISONA.

Jako nowość, ukazał się w handlu atrament Edisona. Jest to mała, płaska pastylka, która rozpuszczona w wodzie daje płyn atramentowy, wyróżniający się od innych atramentów tem, iż żadnym kwasem nie da się wywabić z papieru, nie pleśnieje i nie psuje piór.

Na wszystko.

— Jeśli mi się, natręcie jakiś, w tej chwili nie wyniesiesz, to cię każę psami wyszczuć!

— To niech jaśnie pan kupi choć u mnie gwizdkę na psy: ja mam wszystko...

Przez zapomnienie.

—Ależ Wojciechowo w blaszance przecież zamiast mleka czysta woda!

— Przepraszam stokrotnie panią! A tom-ci dziś zapomniała na śmierć dolać mleka.

BUŁGARYA.

Ta Bułgarya, którą przed kilkoma laty w mych pismach tyle podziwiałem a nawet w jej szczęściu i dostatku ją ubóstwiałem, myśląc wów czas, że przy dobrej gospodarce i oględnie prowadzonej polityce, będzie ze słowiańskich narodów jeden najszczęśliwszy naród. Tymczasem inaczej to wszystko wypadło, bo nie tylko ja w rachubie się pomyliłem ale i Bułgarzy strasznie się zawiedli. Całe masy prócz bogatych, nie wiedzą czego się chwycić, aby swe przykre położenie polepszyć. Lecz na nieszczęście nie ma widoku wyjścia.

Ekonomia i dobrobyt narodu leży w mocy rządu, ktory gdyby porzucił niepotrzebne wydatki, po jednym roku praktyki spowodowałby wielką ulgę obywatelom. Obecne bułgarskie ministerstwo pod przewodnictwem Karawelowa, który również jest i ministrem finansów jest od poprzednich rzetelniejsze. Karawelow zaprowadza małe ulepszenia ekonomiczne, ponieważ dużych zaprowadzić mu nie wolno. Dla ekonomii zdegraduje się 6 departamentów i 12 powiatów, i niektóre zbyteczne urzędy, ale co do wojska, tego ruszyć nie wolno.

Lud pod naciskiem biedy spowodowanej podatkami i lichwiarstwem żąda ekonomii takiej, której rząd dać nie może, ponieważ chodzi tu o obcięcie pensyi księciu, wyższym urzędnikom i reformy w armii z trzech lat służby na 6 miesięcy. Zmniejszenie liczby oficerów i ich żołdu. Ci wszyscy, których to dotyczy na to się nie zgadzają, a mieszkańcy których departamenta mają być zniesione wysłali z protestem deputacye do Sofii.

Dzienniki krytykują rząd że zniesienie sześciu departamentów da rządowi tylko 700 tysięcy franków zysku, a odległym od centrów mieszkańcom dziesięć razy tyle szkody z powodu utrudnionej komunikacyi.

W istocie do uporządkowania kraju wcale dotychczas szczerze się nie wzięto, i tak w przeciągu 22 lat w śliweńskim departamencie, który mieści w sobie pięć powiatów zrobiono około 30 kilometrów szosy (główna linia jest po Turkach,) a zatem w każdym roku zbudowano po 1 i pół klm. drogi z 4 mostami.

Bułgarya z 3,300,000 mieszkańcami, trzyma różnego rodzaju 35 pułków wojska, a zatem więcej niż Stany Zjednoczone, doprawdy biedną jest Bułgarya, a i cała Europa, a czemu? Bo dumny despotyzm narodowy, szowinizm i religijny fanatyzm nią rządzi.

Tyle o ile dochodzą wieści z Macedonii i okolic Adryanopola, straszne i poniżające cywilizacyę okrócieństwa tam się dzieją, a szlachetna, wykształcona dyplomacya przez szpary patrzy na wszystko i dla interesu milczy.

Sobranie czyli parlament odbywa już blisko dwa miesiące swe posiedzenia, na których roztrząsane były różne grube finansowe nadużycia, poprzednich władz.

Niejeden z dygnitarzy kręcił się aby ujść sądu, i prawdę mówi przysłowie, że biedni przestępcy zapełniają więzienia, a wielcy złotem błyszczą. Są ludzie, którzy chociaż nie święci, mają wrodzony honor i wstyd, ale wielu jest takich, którzy ani pierwszego ani drugiego nie mają. Najgorzej jest z niedoszłą inteligencyą, która z honoru i wstydu nic sobie nie robi. Dla niej jest dosyć, aby być bogatym.

Janusz.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Monczuńskiemu w Norwich. — Należy ogłosić kilka razy, jeżeli nie w jednym to w kilku pismach polskich. U nas trzyrazowe poszukiwanie kosztuje 1 dolara.

OBCHÓD MAJOWY W ROCHESTER, N.Y.

Obchód 110 rocznicy konstytucyi 3go maja, urządzony staraniem grup związkowych i towarzystw kościelnych, odbył się d. 12 maja, tj. w niedzielę po południu. W obchodzie tym wzięło także udział nowo-utworzone towarzystwo Litwinów.

O 2 g. wyruszyły wszystkie towarzystwa związkowe i kościelne, jak również i Litwini z głównej kwatery do kościoła św. Stanisława Kostki na nabożeństwo nieszporne. Po zakończeniu ceremonii kościelnych, wszystkie złączone towarzystwa, poprzedzone polską kapelą pod wodzą głównego marszałka p. P. Dargacza, wyruszyły do sali parafialnej, gdzie ze smutkiem wyznać należy, zebrała się bardzo mała garstka publiczności.

Na prezesa obchodu powołano p. W. Maciejewskiego, który w krótkich słowach zagaił uroczystość, powołał na przewodniczącego ks. T. Szadzińskiego i wypowiedział krótką, ale treściwą mowę na temat "Co przyniosła konstytucya 3go maja ludowi?" Mowę nagrodzono hucznemi oklaskami.

Na sekretarza powołano niżej podpisanego, poczem prezes p. W. Maciejewski powołał wszystkich prezesów towarzystw na estradę. Obchód odbył się w następującym porządku:

1. Śpiew dzieci szkolnych — Mazur 3go Maja.
2. Deklamacya p. W. Kaczmarka, Do czynu.
3. Mowa p. W. Miętusa na temat — O łączności towarzystw.
4. Śpiew dzieci szkolnych — Wieniec krakowiaków.
5. Deklamacya młodego J. Balceraka.
6. Mowa p. Zyg. Michałowskiego na temat: Jak szanować obchody.
7. Deklamacya młodego J. Kowalskiego — Oswobodzonym Polakom.
8. Mowa p. W. Wegnera na temat — Co jest obchód i skutki jego.
9. Deklamacya młodej panny Wandke — Duma.
10. Mowa p. Świtały na temat — O królach polskich.

Prezes p. W. Maciejewski podziękował zebranym towarzystwom, mowcom, deklamatorom i dzieciom szkolnym za ich podjęte prace staropolskiem "Bóg zapłać." Wiel ks. Szadziński ku ostatkowi zaś nawoływał wszystkich do zgody i jedności i do popierania spraw parafialnych i narodowych. Na zakończenie obchodu zaśpiewano wspólnie hymn "Boże coś Polskę."

Największe wrażenie wywarła deklamacya młodej panienki M. Wandke, która zadziwiła wszystkich pamięcią i ślicznem wykonaniem.

W czasie obchodu panowie P. Dargacz i T. Marosiewski zebrali małą sumkę $3.51, z czego połowa $1.75 idzie na skarb rapperswylski, a druga połowa $1.76 na Dom emigracyjny.

S. Kempiński, sekretarz obchodu.

Jamestown, N.Dak. 24 maja, 1901.

Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie tych kilku słów w Gazecie Polskiej.

W dniach 20go, 21go i 22go maja, mieliśmy tu wielką uroczystość, w nowym polskim kościele św. Krzyża, jakiej do tego czasu nigdy nie było. Przybył tu do nas ks. Bełzowski z Elmdale, Minn. odprawił misyę i czterdziestogodzinne nabożeństwo. Czcigodny ten pasterz pracował w czasie tej misyi niezmordowanie, całemi dniami zajmował się słuchaniem spowiedzi i codziennie miewał po dwa kazania i nabożeństwa tj. sumę i nieszpory. Przysposobił także i przyjął do pierwszej spowiedzi i komunii św. kilkoro dziatek.

Kazania tego kapłana pobudzały tutejszy ludek do pokory, zgody i miłości Boga i bliźniego.

Za te wszystkie trudy i starania podjęte przez szanownego kapłana składam tutaj w imieniu całej parafii staropolskie "Bóg zapłać!" Żywimy tu wszyscy tę nadzieję, że wiel. ks. Bełzowski będzie nas tu częściej odwiedzał, dopóki nie będziemy mieli własnego duszpasterza.

Z uszanowaniem

Józef Lɔński.

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

Gosław z bijącem sercem łowił uchem wyrazy przewodnika; gąszcz był co raz większy, a ciemność nie pozwalała widzieć nic przed sobą.

— Jakżeście trafili przez te zarośla i mogli prowadzić księżnę, kiedy zdaje się ludzka stopa nigdy tu jeszcze nie postała — ozwał się giermek, którym najdziwniejsze jakieś uczucia miotały.

— Oto tak! — zawołał Zyz i powróz mu na szyję zarzucił.

Nim jednak zdołał pętlę zaciągnąć, krzyknął i padł na ziemię, pociągając za sobą giermka.

Giermek bowiem, uczuwszy sznur na szyi, wyciągnął z za pasa nóż długi i utkwił go w piersiach mniemanego przyjaciela. Rozpoczęła się straszliwa walka, Zyz padając, pociągnął za sznur i powalił na siebie przeciwnika, obejmując go silnem ramieniem. Gałęzie krzewów, wśród których się przedzierali, zaszeleściały jakimś głuchym szumem, łamiąc się pod ciężarem padających. Zdawało się, że Gosław duszony sznurem zginie, wraz ze swym katem w konwulsyjnym jego uścisku. Lecz silny chłopiec zdołał na tyle się uwolnić, że wyciągnąwszy nóż utkwiony w piersi po rękojeść przeciwnika, przeciął nim sznur, ściskający mu gardło.

Zyz jednak charkocząc straszliwie, przyciskał coraz mocniej giermka do siebie, jak gdyby tym uściskiem chciał zgruchotać silną lecz dziecięcą jeszcze postać giermka.

Nie próżno jednak książe mazowiecki nazwał Gosława gadziną — miał on bowiem rzeczywiście zwinność i giętkość węża, z którą wyślizgiwał się z żelaznych objęć Zyza. Ale i uściski tegoż coraz były słabsze a tylko ramię, opasujące giermka, stawało się ciężkiem i bezwładnem. Wreszcie Zyz rzucił sie gwałtownie — zaryczał strasznem charkotaniem i padł napowrót. Wśród tego rzutu giermek uwolnił się z uścisków silnego ramienia, które też bezwładnie opadło.

Gosław powstał, oddychając pełną piersią, lecz razem z oddechem z ust jego rzucił się strumień krwi, w uszach mu zaszumiało i upadł tracąc przytomność.

Przytłumione charkanie wydobyło się kilkakrotnie jeszcze z ust Konradowego zbira — wkrótce jednak wszystko ucichło. Las nieporuszany wichrem, wśród gęstej mgły zatonął — jakaś uroczysta, złowroga zaległa cisza — zdawało się, że Marzanna przelatując tam w górze, powiała swem tchnieniem nad splecionemi drzew konary, mrożąc wszelkie życie wśród nieprzebytej dzikiej gęstwiny. Zwierz skryty w swem legowisku głuchym porykiem nie przerwał tej ciszy, ptak ukryty w gęstwinie nie załopotał skrzydłami — gad zwinięty we mchu pod śniegiem używał snu zimowego. Wszystko zda się dokoła zamarło, a noc straszna ponura nad tą ciszą zawisła.

Lecz i noc długa musi ustąpić, przedzierającym się dnia brzaskom, a dzień to musiał być jasny i dawno się już wyłonił z mgły rannej, gdy giermek otworzył oczy, wśród gęstwiny lasu przedzierał się mrok szary.

Chłopiec około swych ust czuł krew zastygłą; zimno potrząsało jego ciałem, a wewnątrz palił go dziwny ogień. Pragnął wstać, lecz dźwignąwsy się na chwilę, opadł znów na kolące go zewsząd gałęzie. Począł zbierać rozpierzchłe myśli, nie mógł ich jednak powiązać. Widział Świętochnę, wyciągającą do niego dłonie i błagającą o pomoc, Bolka wołającego, aby mu co powiedział o ojcu, to znów księżnę, miotającą obelgi, lub proszącą łagodnie, aby ją z niebezpieczeństwa wybawił. I Leszek wieziony na koniu bez odzienia stanął mu przed oczami jak żywy, chciał znów wstać, biedz panu na pomoc i uchwycił jakiś przedmiot przed nim sterczący. Szarpnął nim i z przerażeniem ujrzał swój własny nóż krwią zakrzepłą ociekły.

Otworzył szeroko oczy i ujrzał suknie na sobie zbroczone, krew zakrzepłą szeroką strugą na wygniecionym gąszczu i ciało martwe Zyza z zaciśniętą bezwładną prawicą.

Wtedy przypomniał sobie walkę, wśród której po raz pierwsy w życiu zabił człowieka, przestraszył się tego ogromnie cielska, z twarzą patrzącą nań martwemi oczami. Zerwał się i czepiając obwisłych gałęzi, począł się usuwać ze strasznego miejsca. Nogi pod nim drżały, ból niewypowiedziany czuł w całem ciele, szedł jednak słaniając się. W oczach jego coraz wyraźniejsze powstawały obrazy, przypomniał sobie pozostawionych pachołków w gęstwinie przy drodze i mimowoli westchnął:

— Ach gdyby się dostać do nich!

Słyszał łamanie gałęzi, ale nie mógł rozróżnić ich łoskotu od szumu, jaki bezustannie grał w jego uszach. Miał jednak tyle przytomności, że szedł tę samą drogą, którą go Zyz prowadził; łatwiejszą też ona była, bo poprzedzierane i połamane gałęzie nie utrudniały przejścia. Chwiał się, czepiając zarośli, a jakaś dziwna siła pchała go naprzód i zdawało mu się, że słyszy już drychanie koni i głosy ludzi, to mu dodawało otuchy. Próbował krzyknąć, lecz tylko głuchy jęk wydobywał mu się z piersi; wołania wydobyć nie mógł. Szedł jednak popychany gorączkową siłą, aż usłyszał najwyraźniej:

— Oj, oj! — coś ci jęczy!

— Może złe.

A choćby uciec! — rzekł Paweł.

— Kaj od złego ucieczesz? — odparł Maciek — Serce w giermku zakołatało, rozpoznawał głosy pachołków, a nie mógł się do nich odezwać, drżał tylko aby z obawy nie uciekli.

— Jeszcze, jeszcze chwilkę — myślał sobie, dotrę do nich — widział ich już przez gęstwinę, jak przechadzali się tam i napowrót, bijąc o ramiona rękami i tupiąc nogami, aby się rozgrzać.

Zachrzęściały gałęzie i o kilkanaście kroków od chodzących padł nieszczęśliwy giermek jęknąwszy:

— Ratujcie!

— Chryste Jezu! — zawołali pachołcy, i stanęli, patrząc z trwogą na leżącego.

— Dyć to nasz! — szepnął Maciek.

— A nasz! — odrzekł Paweł.

— Coś ci go potłukło! — dodał.

— Czy on żyw? — zapytał drugi.

— Żyw, czy nie żyw, trza go podnieść.

— Skoro nie żyw, to ja się boję — szepnął Paweł, drżący cały.

— Durnyś! — rzucił mu towarzysz i poskoczył do leżącego. — Chciał go podnieść i na nogi postawić, ale żadnym sposobem dokazać tego nie mógł, giermek bowiem wyczerpał wszystkie siły i teraz słaniał się, dając słabe oznaki życia.

— Cości go tęgo użarło, cały krwią ociekły; mówił Maciek, podtrzymując Gosława.

— Ale żyw? — zapytał Paweł.

— Toć widzisz, że się rusza — przecie kto nie żyw, ręki nie podniesie.

Paweł zbliżył się nieśmiało i ujął rękę giermka.

Ten otworzył oczy i spojrzał na nich błagalnie.

— Biedak, ino trochę w nim dechu! ale co z nim robić? — mówił Paweł, przekonawszy się, że nie z umarłym ma do czynienia.

— Toć go na drodze nie rzucisz — rzekł Maciek, ocierając z troskliwością czoło giermka.

— A juści, co nie — przyświadczył Paweł i nie wiele myśląc, wziął garść śniegu i jął ocierać nim ręce i obnażone, a pokrwawione piersi giermka.

Gosław otworzył oczy i zaczął jakoś swobodniej oddychać.

— Byleby z nim do chaty, toby może i ożył, szepnął Paweł.

Maciek nic nie mówiąc, wziął opończę, pozostawioną przez giermka wraz z koniem, owinął go w nią, jak dziecię i rzekł, wsiadając na koń.

— Daj mi go, położę go przed się i pojedziemy, ty weźmiesz konie.

— I tego konia, co go zostawił ten, co Gosława uprowadził? — zapytał Paweł.

— Głupiś — rzekł znów Maciek — toć konia wilkom nie zostawisz. — To widać zły był człowiek, kiedy naszego wprowadził w takie nieszczęście — dodał jakby do siebie.

— A jak i koń zada nam co złego? pytał znów trwożliwie Paweł.

Maciek aż ramionami wzruszył z niecierpliwości — zamyślił się jednak nad uwagą towarzysza.

— Kobyła rosła, a choć głodna, wygląda jakby z hańskiej stajni — szkoda zostawić — mruknął. Pluń za siebie, zrób krzyż przed sobą i machaj! — rzekł siedząc już na koniu i trzymając przed sobą owiniętego w opończę giermka.

Paweł drapał się w głowę, a chociaż żal mu było zostawić konia — szepnął jednak:

— A jak złe przyniesie? ono i w konia lubi się chować na pohańbienie człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wesele Podlaskie.

OBRAZEK LUDOWY W V. AKTACH
w 6ciu odsłonach, napisał
DR. WINCENTY SMOCZYNSKI.

(Ciąg dalszy.)

Jędrzej.

Mój Boże, co też to za czasy teraz nastały... to już Antychryst przyjść musiał...

Eliasz.

Mój ojciec opowiadał, że za cara Mikołaja tak samo za Bugiem prześladowano unię... więziono ludzi... do grobów pod kościołami zamykano... bito rózgami nie tylko mężczyzn ale i kobiety, jak naprzykład te dwie młode panienki Zabiełłówny. Prawdziwych księży, co nie chcieli przyjąć schizmy, rozwożono po monasterach, po więzieniach, po Rosyi i Syberyi... krew i łzy się lały.... nikt nic nie mówił .... panowie i królowie milczeli, a car i jego psiarczyki rozbijali, ludzie się rujnowali, płacili kary, a w końcu gdy nasłano popów, gdy łacińscy biskupi milczeli, naród uległ i... prawosławie przyjął.

Filip.

Nie mówcie, że prawosławie przyjął, to jeno tak na oko, na pozór... ja tam byłem w wojsku, to wiem. Jak się ludzie tamtejsi dowiedzą, żeś katolik, z Królestwa, i poznają, żeś choć moskiewski żołnierz, ale uczciwy, to ci zaraz duszę otworzą i niejeden się przyzna, że klnie prawosławie, cara, popa i jego cerkiew.

Makryna.

Siedziałby ten car w swoim pałacu, kiedy mu ludzie płacą podatek i Panu Bogu dziękował, — a ta psia wiara jeszcze się znęca nad ludźmi.

Grzegórz.

Dopuścił Pan Bóg taką godzinę na polski naród, więc nieprzyjaciele korzystają bo to ich czas, godzina ciemności.

Jędrzej.

Ale ta godzina zadługo się ciągnie, bo jak ludzie mówią, to już Piotr Wielki car, gdy wpadł z wojskiem do Polski, to własną ręką w kościele ścinał mieczem Bazylianów... (*Ogólne wzruszenie*).

Filip.

To prawda, ja widziałem tę cerkiew.

Makryna.

Jakto? wyście to widzieli?

Filip.

Tego nie widziałem jak ścinał, bo to już będzie przeszło sto siedmdziesiąt lat, tylko widziałem tę cerkiew w Płocku... wszedłem do cerkwi, ale Boże odpuść tylko z ciekawości.

Jadwiga.

Mój Filipie, potrzebniście tam byli jak dziura w moście.

Filip.

Ano, stało się... poszedłem z ciekawości; bo mówili, że to dawniej wszystko było polskie, katolickie, a djak stary, co tam był w cerkwi i czyścił lichtarze, dalej ze mną w rozmowę. Dowiedziawszy się, żem z Królestwa i uniat, choć to djak w carskiej służbie, ścisnął mnie za rękę, nic mi nie rzekł, alem ja zrozumiał, że on z tych, co się nie rodzili w prawosławiu. Otóż on mi opowiadał i pokazywał to miejsce, gdzie stał car, gdzie stali księża i car począł ich rąbać....

Jadwiga i Makryna (*przerażone*).

O Jezu kochany!

Grzegórz.

Cóż dziwnego, że i z nami to będzie, ba, nawet już jest. Czyż to w Pratulinie i Zabłociu nie strzelano do narodu? Czyż nie bito nahajkami, nie zważając czy to to starzec, czy to kobieta, czy dziecko? A ileż to zniszczono majątku, zabrano bydła, koni, nagrabiono pieniędzy i ubrania?

Jędrzej, Eliasz i Filip.

Oj prawda, święta prawda.

Eliasz.

Ale, czy słyszeliście, że we wsi Szpakach i Polubińczach, Moskale zwoływali gromadę całą i co dzień kilku wołom żywym obcinali nogi, a kiedy bydło ryczało z boleści, to oni pokazując chłopom mówili: "Każdemu tak będzie, kto nie przyjmie prawosławia?"

Jadwiga i Makryna.

O Matko Święta!

Grzegórz.

I to prawda — ale ktoby tam to wszystko opowiedział, co oni z biednym narodem wyprawiają.

(*Wszyscy siedzą zadumani, kobiety ocierają oczy.*)

Jędrzej.

Grzegorzu kochany i wy sąsiedzi, radźcież co tu robić?

Grzegórz.

Jużci do cerkwi nie pójdziecie, do popa...

Jędrzej.

A niech mnie Bóg broni!

Grzegórz.

Czekać nie ma co, pop gotów was siłą ściągnąć do cerkwi.

SCENA VIII.

Ciżsami, Ignacy i Walenty Figułka.

(*Słychać hałas, wszyscy się oglądają, idzie Ignacy i Figułka. — Figułka z czerwonym i zatabaczonym nosem*).

Figułka.

Niech będzie pochwalony.

Wszyscy.

Na wieki.

Jędrzej.

Pan Figułka, witamy.

Figułka.

Ot, coś chciałem powiedzieć, ja jestem, ja.... idę, coś chciałem powiedzieć, aż oto spotykam tego młodzieńca i z nim przyszedłem, coś chciałem powiedzieć... aż oto taka śliczna kompania, tylko coś chciałem powiedzieć, (*ogląda się*) strasznie po kapucyńsku, o suchym języku.

Jadwiga.

Niech pan Figułka siada, jakże tam zdrowie?

Figułka (*siada*).

Dziękuję, mam się dobrze i kiepsko, coś chciałem powiedzieć... to jest miejscami dobrze, miejscami źle... żółć mnie trapi, coś chciałem powiedzieć, (*zaczyna częstować tabaką, wszyscy kichają*). Winszuje państwu (*do Jędrzeja i Jadwigi*) tego, coś chciałem powiedzieć co zamierzają — ale to nie sekret, coś chciałem powiedzieć, takiego zięcia, pani Makrynie (*zwraca się do Makryny*) takiej ślicznej perły uryańskiej, synowej, a wam najnadobniejsi nowożeńcy (*zwrca się ku nim*) afektu serdecznego, coś chciałem powiedzieć, abyście nigdy nie pragnęli, tak jak ja w tej chwili spragniony jestem (*kicha*).

Kilka głosów.

Na zdrowie.

Figułka (*kłania się*).

Daj Boże zdrowie, coś chciałem powiedzieć.

Makryna.

A jakże tam żona pana Figułki, pani kościelna czy zdrowa?

Figułka.

Żona, coś chciałem powiedzieć, trochę mię coś za bardzo kocha, i ztąd różne wychodzą kontumacye.. ona jest, coś chciałem powiedzieć, trochę zazdrosna, ukrywa to przedemną, ale ja, coś chciałem powiedzieć wiem o co chodzi. Ot naprzykład, ile razy dawniej chciałem wyjść, żona mówi: Walenty nie chodź bój się Boga! będzie znowu tego (*daje sobie prztyczek w gardło*). Ksiądz proboszcz nas wypędzi! a ja mówię o nie! ksiądz proboszcz to nie ty — gdybyś to ty była proboszczem, ho! ho! tobyś mnie dawno wypędziła, a innego przyjęła... ale tak to nic. (*zażywa tabakę*). Trzeba państwu wiedzieć, w zaufaniu powiem, że się przeciwko mnie zmówili. Żona ciągle brzęczy: "Walenty ty pijesz," — a to wszystko panie święty, coś chciałem powiedzieć, nie prawda czyste komedye, zazdrość. (*Kicha bardzo głośno. Wszyscy się kłaniają, schylając głowę na znak życzeń*). Cała historya jest taka, że ja jak całej tu obecnej kompanii wiadomo, jestem człowiek nerwowy, lada czem się zmartwię. żółć mi się ten tego, coś chciałem powiedzieć, ulewa i cóż? do doktora? otóż to. zaraz recepta, zaraz apteka, zaraz pigułki i płać. Ja Panie święty, mam swój sposób, rano wypiję piołunówki mocnej, aż mną wstrząśnie brr! i żółć na dół! (*robi ruch po bokach, posuwając ku dołowi*).

Filip, Eliasz i Jadwiga.

A to szczególne lekarstwo!

Figułka.

A szczególne, szczególne, coś chciałem powiedzieć, ale doświadczone. Wódka i to wszelkich gatunków, zaczynając od starki, piołunówki, anyżówki, kminkówki itd., a kończąc na zwyczajnej gorzałce, jest to najlepsze a nie zawodne lekarstwo na wszystkie choroby. Z doświadczenia to mówię. Tylko Panie święty, coś chciałem powiedzieć, że doktory dla swej korzyści tak ją obnieśli, a ludzkie języki co z białego zrobią czarne, coś chciałem powiedzieć, te głupstwa, jak za panią matką pacierz, powtarzają

Ignacy (*do Jędrzeja*).

Szanowny ojcze Jędrzeju (*całuje go w rękę*) ja tu zaprosiłem pana kościelnego, aby nam co doradził w wiadomym interesie, bo mi sam właśnie mówił, że na to ma dobrą i skuteczną radę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WĘDRUJĄCA WIEŚ.

W tych dniach cała wieś Vaglio pod Modeną, we Włoszech, wraz z kościołem, cmentarzem, borami, łąkami ku rzece Scoltenna poruszać się poczęła. Na godzinę poruszała się o 7 cali, przez cały dzień o 4 do 5 yardów. Wszystkie budynki się zapadły i na ich miejscu powstało jezioro, obejmujące najpierw pół kwadratowej mili i ciągle się powiększające. Ksiądz, którego plebania stała obok kościoła na miejscu wsi, najwyżej położonem, spostrzegł, że plebania porusza się coraz niżej ku dolinie. Wszyscy mieszkańcy wioski pospieszyli ku kościołowi i przekonali się, że istotnie kościół i plebania zwolna na dół się poruszają. O powstrzymaniu tego ruchu nie można było myśleć, i dla tego z kościoła na miejsce bezpieczne wyniesiono wszystko, co było można wynieść. Czterech dzwonów nie można było ocalić z wieży, ponieważ już się przechylała w niebezpieczny sposób i groziła upadkiem. Łożysko rzeki Scoltenny podniosło się o 6 yardów. Woda rzeki zatamowała się wkrótce i cała dolina zamieniła się w jezioro, które coraz bardziej się powiększało. Cmentarz podniósł się, tworząc sklepienie 8 yardów wysokie; wiele grobów się otworzyło i pokazały się szkielety, oraz napsute trupy. Zaraz też zapadł się kościoł, którego gruzy pokryły cześć cmentarza i groby otwarte.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek na ogłoszenie czyli zaproszenie do przedpłaty na dzieło pt. Nauka Położnictwa. Książka ta jest potrzebną każdej kobiecie.

Szynkarz, pochwalający wstrzemięźliwość.

Prezes pewnego stowarzyszenia wstrzemięźliwości w Anglii wysłał głównego mowcę do jednego z miast prowincyonalnych, gdzie miało się odbyć wielkie zgromadzenie agitacyjne na rzecz wstrzemięźliwości od trunków gorących. Mowca udał się do właściciela największej restauracyi w miasteczku z prośbą o wypożyczenie sali na zgromadzenie. Szynkarz zgodził się z całą gotowością, a w czasie rozmowy oświadczył: "dla mnie członek stowarzyszenia wstrzemięźliwości jest o wiele sympatyczniejszy niż pijak, choćby nawet bardzo umiarkowany."

"Czy byłby pan tak dobry, powtórzyć to zdanie jutro na naszem zgromadzeniu?" zapytał rozentuzyazmowany agitator wstrzemięźliwości.

"Z największą przyjemnością — mój panie!"

Zgromadzenie odbyło się na drugi dzień. Gdy już przewodniczący wykazał dostatecznie, wszystkie złe skutki "djabelskiej wody ognistej," zakończył swój wykład słowy następującymi:

"A teraz moi panowie, na udowodnienie słów moich, udzielam głosu właścicielowi tego lokalu, i przyjacielowi wyznawanych przez nas zasad." Wśród grzmiących oklasków wystąpił szynkarz na trybunę.

"Kochani Bracia! zaczął on przy wtórze ponownych oklasków — nie chcę ukrywać moich zapatrywań. Przeciętny pijak przychodzi do mego lokalu, zamawia za 30 centów whisky, zajmuje najlepsze miejsce, siedzi tam nieraz całą godzinę, przeczyta wszystkie gazety, poruszy wszystkich kelnerów, aby mu nowe gazety szukali i potem idzie sobie najspokojniej. I to wszystko za 30 fenigów! Tymczasem członek towarzystwa wstrzemięźliwości wchodzi chyłkiem do mojego lokalu, kupuje całą flaszkę whisky, płaci, i ulatnia się tak jak przyszedł. Takich klientów lubię, bo sprawiają mi najmniej kłopotu, a najlepsi z nich są członkowie towarzystwa wstrzemięźliwości".

Mowca usiadł — a w całej sali zapanowała grobowa cisza.

Jeśli ci serca dolega, jesteś w niebezpieczeństwie, Severy Heart Tonic leczy wszystkie dolegliwości serca, pobudza cyrkulacyę, powiększa krew i ożywia cały system. Pewne i czyste lekarstwo z ziół.

POSZUKIWANIA.

Aleksander Zieleński, który przed 11 laty przybył z gubernii łomżyńskiej, gminy Miastkow, wsi Grondy i przebywał w Chicago, poszukiwany jest przez swego brata. Pięć dolarów nagrody. Ktoby wiedział o nim lub on sam raczy donieść pod adresem: Wincenty Zieleński, St. James, L. I., N. Y. 22—23

Antoni Owsianiok, pochodzący z Król. Pol. gubernii Suwalskiej, powiatu Kalwaryjskiego, gminy Udryj, przebywający w Ameryce 15 lat, a przed trzema w Pittsburgu, poszukiwany jest przez brata Ignacego. Ktoby o nim słyszał, lub on sam raczy dać znać pod adresem: Ignacy Owsianiak, Penn Argyl, N. H. Co, Pa. 23—25

Katarzyna Niemoszyk poszukuje swej siostry ciotecznej, która przed dwoma laty odjechała. Pochodzi z Galicyi, powiatu ropczyckiego, miasteczka Sędziszowa. Adres: Katarzyna Niemaszyk, Muncy Valley, Pa.

Józef Choroszewicz, Stanisław Kalinowski, Franciszek Sledyk, Stanisław Budański i Roch Sledyk, wszyscy pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, guberni łomżyńskiej, powiatu ostrołęckiego, gminy Missaneo, poszukiwani są przez Adama Tracańskiego. Adres: Adam Tracański, Bx 243, Thomas, Tucker Co., W. Va.

Marya Michowisk, Słowaczka poszukuje Polki, która z nią była w podróży, pomagając wszędzie. Marya Michowisk, Stockton, Pa.

Młody człowiek, lat 25 liczący, poszukuje panny albo wdowy w latach od 20 do 30go, pragnąc w ten sposób wyszukać sobie towarzyszki życia. Adres: Stanisław Fryzeski, Bx 83, Franklin, King Co., Washington. 23—24

Jan Arent, który przebywał dawniej w Wilno, Minn. poszukiwany jest przez brata. Adres: Bartłomiej Arent, 850 Windom st., Pittsburg, Pa.

Antoni Sodzewicz poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie. Ktoby z rodaków wiedział o jego adresie, otrzyma 5 dolarów nagrody. Poszukiwany pochodzi z Król. Pol., miasta i powiatu Władysławów, gubernii suwalskiej, w Ameryce przebywa jedenaście lat. Jeżeli on sam poszukiwanie to przeczyta, raczy napisać pod adresem: Pelagia Sodzewicz, bx 144, Priceburg, Lackawanna Co., Pa.

Antoni Masiakło i Stanisław Kaszetka z pod zaboru rosyjskiego, gubernii wileńskiej, powiatu trockiego, parafii Oranskiej. Pierwszy przebywa w Albany, N. Y., a ostatni w Worcester, Mass. Są poszukiwani przez swego znajomego. Ktoby o nich wiedział, raczy mi donieść pod adresem: C. W. Browblis, 78 Pine st., Elizabeth, N. J.

Mikołaj Samelski, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, gubernii łomżyńskiej, powiatu Kolno, poszukiwany jest przez własną żonę, która przybyła do Ameryki przed paru tygodniami. Adres jej: Maryanna Samelska, care of Walenty Ciac, 236 3rd st., New York City.

Konstanty Hinz, który zamieszkiwał w Chicago, poszukiwany jest przez swą siostrę zamężną, Weronikę Wiśniewską. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy dać znać pod adresem: Frank Wiśniewski, 450 S. 7 st., Reading, Pa.

Poszukuję w ważnym interesie p. Powlukanisa, który razem ze mną pracował w fabryce organów Herson'a w New Yorku. Jest on Litwinem i ma przebywać w New Yorku. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi pod adresem:

FELIKS ŻEBROWSKI,
247 W. Division st., Chicago, Ill.
22—24

CHICAGO.

— **Urząd zdrowia ogłasza** sprawozdanie za miesiąc kwiecień i wykazuje cyframi, że w ostatnich siedmiu latach ocalono od śmierci 13,000 dzieci, a to wskutek zaprowadzonej inspekcyi mleka. Przed rokiem 1893, gdy urzędu inspektorów mleka nie było, procent śmiertelności był znacznie większy, a niedobre mleko, nietylko "chrzczone" ale i zaprawiane różnemi chemikaliami, było największą tego przyczyną. Przez ubiegłe siedm lat umarło w Chicago dzieci poniżej lat 5ciu 65,028.

— **Jak drugi Dyogenes** wybrała się autorka Nancy B. Irwing w poszukiwanie za uczciwym człowiekiem, szuka go atoli nie z latarką w ręku, ale ofiaruje $1000 takiemu przemysłowcowi, który potrafi wykazać, że przez cały miesiąc ani raz nie skłamał. Pani Irwing nie jest wcale pesymistką, wierzącą, że niema uczciwych ludzi na świecie, ale twierdzi, że w obecnych stosunkach niepodobna jest prowadzić jakikolwiek interes uczciwie; aby zaś dowieść tego, złożyła w pewnym banku $1000, które wypłacone zostaną temu, który żył miesiąc bez kłamstwa. Pani Irwing naznacza dwóch sędziów, ubiegający się o nagrodę drugich dwóch, a ci dobierają sobie piątego. Jeżeli ci pięciu wykażą, że starający się o nagrodę nie kłamał przez miesiąc, to otrzyma on powyższą sumę, która zapewne nie pokryłaby strat poniesionych w interesie wskutek prawdomówności. Ciekawiśmy, ilu też ludzi przyzna się, że nie są kłamcami.

— **Niejaka Luiza Carson** podała w sądzie o rozwód. Mąż jej jest urodziwy, przystojny—słowem okaz doskonałości męskiej. Nic więc dziwnego, że go biedna kobiecina pokochała. Ale piękny ten mąż jest leniwy. Lubi spać długo, dobrze jeść i pić, a nic nie robić. Więc biedna żona zaczęła szyciem zarabiać na utrzymanie. Jeśli zarobiła mało, wymyślał jej piękny małżonek, a nawet bił ją i poniewierał. Ona pracowała ciężko, a on wylegiwał się do południa—następnie udawał się do knajpy pić. Odbierał żonie prawie wszystkie pieniądze i przepijał je. Więc nic dziwnego, że kobieta kochać go przestała, wreszcie go znienawidziła i wniosła skargę o rozwód. Sens moralny: Kobiety, nie dajcie się wziąć na urodę męską. Piękny mężczyzna nie zawsze ma dobre serce i poczucie obowiązków. To samo powiedzieć można o kobietach.

— **Robert Harper w So.** Chicago utracił życie wskutek nierozsądnego zakładu. Stojąc na doku Anchor line, założył się z kilkoma towarzyszami, że przepłynie w obie strony rzekę Calumet i nie namyślając się, skoczył do wody. Gdy dopłynął do połowy rzeki, schwyciły go kurcze i nim pomoc nadpłynęła Harper poszedł na dno rzeki.

— **Niejaka Agnes L. Halstedt**, jadąc na bicyklu po bulwarze Washington, zasłabła nagle i wyzionęła ducha w kilku minutach. Przyczyną śmierci miał być anewryzm serca.

— **Illinoiska milicya** marynarska otrzymała w poniedziałek nowy okręt do ćwiczeń "Dorothea," który ma najnowsze maszynerye i urządzenia, znajdujące się na pierwszorzędnych okrętach bojowych. Nowy krążownik ma 182 stóp długości, 23 szerokości, a szybkość jego wynosi 16½ węzłów na godzinę.

— **Trzech robotników**, między nimi dwóch Polaków, Jan Bezliński i Piotr Jeski, utonęło w zeszły piątek w rzece Calumet w pobliżu 95 ul. Ukończyli oni właśnie pracę dzienną przy budowie fundamentów pod nowy most i mieli wracać łodzią do brzegu. Ośmiu robotników weszło do łodzi, ale zamiast usiąść, wszyscy stali. W tejże chwili przechodził parowiec Wyoming i łódź wskutek powstałych fal przewróciła się, wyrzucając wszystkich robotników do wody. Pięciu z nich zdołano uratować.

— **Dwunastoletni Antoni Urbański**, przejechany i zabity został we czwartek na torach kolei Chicago, Burlington and Quincy przy Harlem ave. Dziesięcioletni brat jego Sylwester zdołał wczas odskoczyć, gdy ujrzał nadbiegający pociąg.

— **Wypadki na kolejach** górnych zaczynają wydarzać się coraz częściej, co byłoby dowodem, że służba tych kolei zaczyna gustować w niedbalstwie. W czwartek o g. 11 przed południem miał miejsce świeży wypadek na stacyi Center na linii Northwestern. Panna Marya Karney, chcąc wejść do pociągu, który właśnie ruszył z miejsca, spadła na dół, z wysokości 25 stóp, i połamała sobie obie nogi, prawą rękę, odnosząc także wiele innych obrażeń. Poranioną odwieziono do szpitala, odjęto jej tam prawą nogę, ale życia nie zdołano utrzymać w poranionem ciele.

— **Joe Sachsel, roznosiciel** gazet, widząc jak murzyńscy rabusie napadli na człowieka przy rogu ulic Market i Monroe, narobił takiego hałasu, że złoczyńcy po odebraniu swej ofierze zegarka, umknęli, pomimo pościgu przebudzonych właśnie policyantów. Lafferty, tak się nazywał napadnięty, odprowadzony został na stacyę policyjną, gdzie się okazało, że miał przy sobie $7077 w banknotach. Na drugi raz takiej sumy chyba nosić przy sobie nie będzie.

— **Pomimo, że strajk** maszynistów rozpoczął się w całym kraju przed dwoma tygodniami, a w Chicago miał wcale się nie rozpoczynać, pomimo to jednakże strajk ten rozpoczął się przed tygodniem, obejmując wszystkie prawie fabryki. W dwudziestu czterech fabrykach maszyniści zaprzestała pracy, a w siedmiu zgodzono się na żądania robotników. Liczba strajkujących wynosi 2800. Do strajku przyłączyło się dużo nie unijnych robotników. Jak długo strajk ten potrwa, nie wiadomo, pracodawcy jednakże obiecują nie ustępować ani na jotę. Robotnicy zdaje się nie wytrzymają długo, bo w kasie unijnej nie ma funduszów.

— **Aldermani Fowler i** Maypole utworzyli spółkę budowy kolei ulicznych i starają się o koncesyę od miasta na przeprowadzenie kolei elektrycznej równolegle z linią na ulicy Lake. Plan ten powstał wobec tego, że kompania kolei ulicznej na ulicy Lake nie chciała zwiększyć ilości wagonów kursujących.

— **Pani J. O'Brien**, zamieszkała pn. 256 Orleans st. w przystępie obłędu katowała swych pięcioro dzieci tak bardzo, że policyant przechodzący obok domu, musiał zabrać ją do aresztu. Tam matkę umieszczono w jednej, a dzieci w drugiej celi, przedzielonych sztabami żelaznemi. Podczas nieobecności straży, matka przesunąwszy ręce pomiędzy sztaby, uchwyciła jedno z najmłodszych dzieci, i starała się je przeciągnąć do swojej celi. Chwilę dłużej a dziecko byłoby utraciło życie, ale dozorczyni panna Albach, posłyszawszy krzyk dziecka, przybiegła na czas i uratowała je od śmierci.

— **Trzech starców, między** nimi dwóch weteranów z wojny domowej, wybrało sobie dzień wieńczenia grobów na zakończenie pielgrzymki życiowej. Pierwszy z nich, Joseph Eunis, odebrał sobie życie w parku Washington, drugi Allen Knopp w swem biurze w budynku Roonoke, a trzeci w parku Garfield. Wszyscy trzej liczyli po 60 lat przeszło, a do samobójstwa popchnęła ich nędza, w jaką popadli wskutek spekulacyi.

— **Opieszałość ze strony** stróża mostowego na ul. 12ej, stała się przyczyną, że okręt "Guido" naładowany drzewem, uderzył w most i znacznie uszkodzony został. Uderzenie o most było tak silne, że wszystkie trzy maszty powaliły się jak pręciki. Z ludzi nikt nie uległ skaleczeniu.

— **W rzezalni Roberts** & Oak przy 43 i Cook ul. wybuchł pożar w zeszłą środę, który jednakże zdołano ugasić wkrótce. W czasie gaszenia pożaru załamał się dach pobliskiego budynku, na którym kilkadziesiąt osób zebrało się, aby się przypatrzeć pożarowi. Sześć osób zostało pokaleczonych dosyć niebezpiecznie.

— **Zbytnia gorliwość** nie zawsze popłaca, a czasem za nią biją. Przekonał się o tem poniekąd policyant J. Martin, który odbywając służbę na Jackson bulwarze przy ulicy Halsted, zaaresztował 70 letniego kwiaciarza, H. Wojtkiewicza, ponieważ tenże wozem zwyczajnym po bulwarze ośmielił się jechać. Bulwary są przecież tylko dla milionerskich karocy, a nie dla wozów! Wojtkiewicz chciał skręcić na ul. Halsted, ale policyant zbyt gorliwym był, aby się władzom przypodobać, odprowadził więc starca na stacyę policyjną, licząc na pochwałę. Za aresztowanym jednakże ujęli się przechodnie i złożyli świadectwo tego rodzaju, że Wojtkiewicza wypuszczono, a policyantowi dano dobre napomnienie.

— **Sto tysięcy dolarów** za leczenie jednej osoby żąda sądownie doktorowa Emma Nickerson Warne. Skarży ona spadkobierców Fr. T. Weelera, który zostawił 3 milionowy majątek o $100,000 za kilkoletnie doglądanie i leczenie Wheelera na mocy kontraktu. Takiego honoraryum chyba żaden doktor jeszcze nie odebrał od nikogo.

— **Proces o tajemniczą** śmierć panny Defenbach zbliża się ku końcowi. Sędziowie przysięgli uznają prawdopodobnie Ungera winnym zbrodni otrucia.

— **Pan Antoni Jax**, autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

— **Pan B. J. Zalewski**, wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st. Chicago Ill.

— **W Chicago spodziewany** jest niebawem przyjazd księcia i księżniczki Kornwalu, następców na tron Anglii.

NA POMNIK KOSCIUSZKI.

Towarzystwo Listopadowe, grupa 348 Z. N. P. urządza wielką wycieczkę w niedzielę d. 11go sierpnia do ogrodu Schreinera, tuż obok parku Preglera i czeskiego cmentarza, a ponieważ połowę dochodu przeznacza na pomnik Kościuszki, liczy na poparcie wszystkich towarzystw polskich w Chicago. Bliższe szczegóły ogłoszone zostaną w pismach polskich.

Jan Kulpa, który mieszkał w Buffalo i zmienił sobie nazwisko na Jan Makowski, poszukiwany jest przez brata Wincentego. Pochodzi z Galicyi, wsi Dulczy małej, powiatu mieleckiego. Adres: Franciszek W. Kulpa, 422 New Britain, Conn.

†

Krewnym i znajomym donoszę, że najukochańsza żona moja,

ANTONINA ARENT,

pożegnała się z tym światem d. 22 maja 1901 roku, przeżywszy 42 lat a w małżeństwie 17. Zmarła zachorowała d. 17 maja w połogu, wydając na świat dwie córeczki, z których jedna żyje, a druga umarła zaraz po przyjściu na świat.

Zmarła pochodziła z W. Księstwa Poznańskiego. Pogrzeb odbył się przy wielkim udziale przyjaciół i znajomych, którym też za tę ostatnią przysługę oddaną zmarłej, składam staropolskie Bóg zapłać.

W smutku pogrążeni
Jan Arent, mąż
i ośmioro dzieci.

Poppleton, Minn. 1 czerwca.

Jan Zurowski i Aleksander Juszapajti poszukiwani są przez K. Tomkiewicza, Hainespoint, N. J.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 5 Czerwca, 1901.

Towar	Cena
Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	76—78
No. 3 czerwona	73—76½
No. 2 twarda	75—76
" 3 twarda	73—75¼
No. 1 latowa	76½—78¼
No. 3 "	71—75
No. 4 "	70—75
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	44—44¼
No. 2 żółta	44—44¼
No. 3 "	42½—43
Owies, buszel	
No. 2	28½—28¾
No. 2 biały	29½—30
No. 3	28½
No. 3 biały	29—29½
No. 4 biały	28¾—29¼
Drób żywy:	
Kury funt	8—8½
Kurczęta	15—20
Kaczki	7—7½
Gęsi tuzin	3.00—5.00
Indyki	6—8
Żyto No. 2 buszel	52
Jęczmień	43—52
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	13.00—13.50
No. 1	12.00—12.50
No. 2	11.50—12.00
No. 3	9.00—11.00
Choice prairie	12.00—12.50
No. 1	11.00—12.00
No. 2	8.00—10.50
No. 3	7.50—9.00
No. 4	6.50—7.50
Groch, buszel:	
Nowy	1.90
Czerwony	1.75—2.00
Łój, funt	4¾
No 2	1½
Jaja, tuzin	12
Masło:	
Śmietankowe	18½—18¾
Dairy	16—17
Packing	12—12½
Kartofle	
Burbanbs	48—56
Peerles	1.75—2.10
Słodkie za beczkę	1.50—2.50
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	2.75—3.50
Cytryny, pudło	2.25—2.50
Pomarańcze pudło	2.00—2.50
Banany	60—1.45
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½—8
No. 2, " "	6½—7
Bydło:	
Pierwszej klasy, 1,000—1,300 funtów	5.90—6.15
Świnie, 100 funtów:	5.35—5.95
Wyborne	5.82½—5.90
Zwyczajne	5.60—5.85
Asortowane, 150 do 185 funtów	5.70—5.80
Biedne	3.00—5.50
Owce, 100 funtów:	4.35—4.50
Wyborne	4.60—5.00
Roczniaki	4.40—4.50
Jagnięta zwyczajne	4.85—5.30
Ser: Young America	10½
Twins	9
Brick	12—13
Szwajcarski	14—15
Limburger	10
Jarzyny:	
Szparagi	50—70
Selery tuzin	15—40
Cebula biała	40—50
Kapusta czerwona becz.	1.25—1.50
Sałata,	20—25
Rzodkiewki	75
Pomidory	2.50—3.00
Ogórki (tuzin)	30—40
Wieprzowina,	15.50—14.60
Smalec,	7.85½—7.87½
Żeberka,	7.95—8.15
Z Florydy	2.40—2.50
Florydy pudło	2.50
No. 4	7.50—8.00
Ospa	13.50
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Z maja	8.08—7.92—7.91
Z czerwca	8.06—7.93—7.93
Z lipca.	8.10—7.93—7.94
Z sierpnia	7.50—7.40—7.41
Z września	7.22—7.15—7.16
Z październ.	7.17—7.08—7.11
Z listopada	7.15—7.03—7.10
Z grudnia	7.16—7.08—7.10
Ze stycznia	7.18—7.10—7.13
Z lutego	7.14
Skóry	
Zielone, solone No. 1	7
No. 2	6
Cielęce	9½
No. 2	8
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.72—1.74
Tymotka	3.75—3.85
Koniczyna	9.50
Ryby:	
Black Bass funt.	13
Szczupaki	6—7
Pickerel	4—5
Okunie	3—4
Węgorze	6—8
Słoma:	
Żytnia	8.00—9.00
Owsiana	6.00 6.50
Mąka: Pszenna zimowa patent	3.60—3.80
Wiosenna patenta	3.70—8.80
Piekarska, worek	2.20—2.55
Żytnia miech	2.80—2.90